



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.
Nr 573

hal., z przesyłką 80 hal. ➡

LEC 1912.

ROK II.



NASZ GŁOS

ORGAN MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ



TREŚĆ: Sprawozdanie z XI. Zjazdu Związku Stow. Polskiej Młodzieży Postępowej. — *G. D. Bielousow*: Sprawa frakcji socjalno-demokratycznej w II. Dumie. — Przełom ideowy wśród młodzieży galicyjskich szkół średnich. — III. Zjazd „Unji Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowej Niepodległościowej. — Dział dyskusyjny: *Witold Hański*: Sprawa szkolna w Królestwie Polskim, Część II. *Witold Cz.*: W sprawie bojkotu uniwersytetu warszawskiego. — Korespondencje: Będzin, Częstochowa, Buczac, Stryj, Kraków. — Recenzje: „Wolna Szkoła“, „Sprawa robotnicza“. — Kronika polityczna. — Kronika: Jubileusze tegoroczne. Obchody galicyjskich szkół średnich ku czci Skargi. Kler przy robocie w Królestwie Polskim. Agitacja antysocjalistyczna w szkole. W sprawie ostatnich zajęć w galicyjskich szkołach średnich. Organizowanie pomocy dla więźniów politycznych. — Nekrologia.

NASZ GŁOS

ORGAN MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ.

Sprawozdanie z XI-go Zjazdu Związku Stow. Polskiej Młodzieży Postępowej.

Odbyty w końcu ubiegłego roku XI Zjazd Zw. Stow. Polsk. Młodz. Post. zamyka drugi okres rozwojowy tej organizacji. Przybyło na Zjazd 22 delegatów z 30 głosami, reprezentujących 11 stowarzyszeń Związku, Zarząd i komisje. Obrady, które trwały cały tydzień, toczyły się głównie koło dwóch punktów: 1. ideologii Związku i 2. sprawy bojkotu szkolnego.

Sprawa wyraźnego uwidocznienia oblicza ideowego Związku stała się kwestją palącą. Próba, uczyniona przez Zjazd genewski, nie zadowolniła prawie nikogo. Formuła ideologiczna, przyjęta na tym Zjeździe, była tak ogólnikowa, iż każdy mógł i, jak wykazały rezolucje pozjazdowe różnych stowarzyszeń, nadawał jej różną treść. Aczkolwiek sprawa niezacieśniania zbyt swych ram, swych programów ideowych, jest ważną kwestją dla organizacji młodzieży, bowiem organizacje takie przede wszystkim winny być szkołą życia politycznego, walka o pewne określone postulaty polityczne nie może być ich zadaniem, — jednak owa „szerokość“ organizacji nie może polegać na niedomówieniach, na ogólnikach. Przed rokiem 1905 wystarczało miano postępowości, które wtedy nie było czczym ogólnikiem, lecz zawierało w sobie pewną zupełnie określoną treść społeczną, treść odpowiadającą temu stadium rozwoju, który wtedy przechodziło nasze społeczeństwo.

Obecnie hasło to zostało pozbawione swej pierwotnej treści: postęp polski, skompromitowany nagonką antysemicką, częściowo wkroczył na tory romantyki militarystyczno-nacjonalistycznej, częściowo w hasłach „pracy organicznej“ szuka ukojenia po doznanych klęskach i rozczarowaniach. Wśród młodzieży zjawiał się jedynie pierwszy prąd, co wyraźnie uwidocznilo się w powstaniu stowarzyszeń młodzieży postępowo-niepodległościowej i „zradykalizowaniu“ młodzieży endeckiej. Na Związku odbiło się to rozłamem, dokonany na X Zjeździe.



XI Zjazd zastał Związek wolnym od żywiołów nacjonalistycznych, ale nieskonsolidowanym wewnętrznie, bez określonych wytycznych ideowych, odpowiadających obecnej chwili. Zadaniem Paryskiego Zjazdu było luki te wypełnić. Po długiej dyskusji Zjazd ogromną większością odrzucił zarówno pomysł przekształcenia Związku na ogólną organizację kulturalno-oświatową, nie widząc ani celu, ani możliwości tworzenia takich organizacji, jak i nie uznał za wskazane w łączności z postępem wszechrosyjskim iść w przyszłość¹⁾.

Nie jakaś abstrakcyjna walka z nacjonalizmem, niewiadomo w imię czego, ma być probierzem ideologii związkowej, lecz stosunek do podstawowego zagadnienia społeczno-politycznego naszych czasów — stosunek do emancypacyjnej walki klasy robotniczej. W walce tej — stwierdza deklaracja związkowa — niema miejsca dla obojętnych widzów.

Młodzież polska, zorganizowana w Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Postępowej, staje po stronie polskiej klasy robotniczej, która pod sztandarem międzynarodowego socjalizmu, solidarnie z klasą robotniczą innych narodów państwa rosyjskiego dąży do zburzenia caratu, zdemokratyzowania stosunków państwowych i wywalczenia tą drogą wolności narodowej dla kraju naszego.

Stąd już łatwo wynikają zadania Związku, jak i drogi, do ich urzeczywistnienia prowadzące. Zadaniem naczelnym Związku jest wyrabianie z pośród młodzieży zastępu pożytecznych pracowników na polu społecznym, świadomych celów i dróg, któremi kroczy

1) Zważywszy że: 1) Związek St. P. M. P. dzięki stanowisku, jakie zajmował przed X-yim Zjazdem (genewskim), osiągnął w swej pracy owoce dodatnie zarówno w życiu wewnętrznym, jakoteż w sprawie współdziałania w walce wolnościowej; 2) usunięcie się ze Związku na X-yim Zjeździe żywiołów nacjonalistycznych nie może być rozpatrywane jako powód dostateczny do zmiany stanowiska zasadniczego; 3) że w interesach młodzieży, jak również w interesach obozu socjalistycznego, tej awangardy w walce o wyzwolenie kraju naszego, która potrzebuje szerokiej areny dla swojej działalności, jakoteż w interesach naszej kultury narodowej i ruchu wolnościowego jest zjednoczenie jak najszerszych kół młodzieży w szeregach Związku St. P. M. P.; zważywszy nadto, że 4) jest to tym ważniejsze obecnie ze względu na wzrost reakcji nacjonalistycznej rosyjskiej i polskiej, wypaczającej całe nasze życie kulturalne, paraliżującej rozwój świadomości socjalistycznej i akcję młodzieży, skierowaną ku obronie wolności nauki i współdziałania ruchowi wolnościowemu, oraz jej pracę kulturalno-oświatową; 5) biorąc następnie pod uwagę tendencje rozwojowe kraju naszego, które się ujawniły wyraźnie w ruchu 1905 r. — podpisani uważają, że

Związek St. P. M. P. powinien być terenem dla kształtowania umysłów młodzieży w imię twórczych haseł rozwoju społecznego i obejmować wszystkie żywioły młodzieży, uznające, że obrona interesów ekonomicznych, politycznych i kulturalnych narodu może być skutecznie prowadzona tylko drogą akcji solidarnej z siłami postępowymi całego państwa rosyjskiego. (*Votum separatum*, zastrzegające sobie prawo propagandy w łonie Związku i podniesienia tej sprawy na przyszłym zjeździe).

zorganizowany ruch klasy robotniczej. Związek Stow. Polsk. Mł. Post. starać się będzie pogłębiać świadomość społeczno-polityczną młodzieży, zapoznając ją z teorią i praktyką ruchu robotniczego. Zadanie to Związek będzie spełniał przez pracę wewnętrzną społeczno-wychowawczą, jak również przez wystąpienia zewnętrzne, oświatlające przed ogółem młodzieży każde zjawisko życia społecznego z punktu widzenia dążeń robotniczego ruchu socjalistycznego.

Swego rodzaju egzamin dojrzałości politycznej zdał Zjazd, odrzucając dodatek do rezolucji, iż Związek nie wysuwa określonych postulatów politycznych; nie mówiąc już o tym, że sama logika wymaga określenia w deklaracjach ideowych tego, co się wysuwa, a nie tego, co się nie wysuwa, bowiem przeczeniem nic nigdy określić dokładnie nie można, — przyjęcie tego dodatku, wobec wyraźnego brzmienia deklaracji, nie mówiącej przecież o wysunięciu żadnego określonego postulatu politycznego, byłoby tylko zwykłą oportunistyczną spekulacją na tak rozpowszechnioną obecnie apolityczność młodzieży.

Drugą sprawą, która wywołała bardzo namiętną dyskusję, była to sprawa bojkotu szkolnego. Poczynając właściwie od IX Zjazdu, Związek nie miał określonego zdania w tej, młodzież tak roznamiętniającej, sprawie. Nie miejsce tutaj omawiać przyczyny tego stanu rzeczy. Sprawa, przez obóz robotniczy dawno przesądzona, dla znacznej ilości młodzieży, nawet z tym obozem sympatyzującej, nie jest dotąd wyjaśnioną. Jest to chyba jednak dowodem słuszności naszego twierdzenia, że młodzież jest rozsądną i bojowniczą nowych haseł, ale nie ich twórczynią.

Rezolucja¹⁾ w tej sprawie przyjęta, wywołała wśród młodzieży, jak i w prasie, istną burzę.

1) Do punktu VI-go: Sprawa szkolna. — Zważywszy: 1) iż walka szkolna w Królestwie pod hasłem wolnej i demokratycznej szkoły polskiej jest ściśle związana z ogólnym ruchem rewolucyjnym w caracie i powstała jedynie pod wpływem potężnej walki masowej proletariatu w wyjątkowych warunkach 1905 roku, i że wobec upadku ruchu rewolucyjnego bojkot szkół rządowych przestał być środkiem walki o wolną szkołę polską, nie podkupuje bowiem w niczym istotnych podstaw szkoły rządowej w Królestwie;

2) iż „bojkot“ obecny nie ma nic wspólnego z walką o prawa narodowe, jak również przestał być środkiem walki obronnej w celu utrzymania szkolnictwa polskiego, opartej na rzekomo opozycyjnym nastroju sfer burżuazyjnych, wyrabia natomiast błędne pojęcia o przyczynach upadku walki szkolnej, stwarza illusionę rewolucyjnego czynu, wywołując nastrój, wyzyskiwany w celach przyciągania młodzieży do haseł nacjonalistycznych;

XI-y Zjazd Związku uważa: 1) że tylko zwycięstwo rewolucyjnego proletariatu może dać trwałą podstawę wolnej i demokratycznej szkole polskiej; 2) że agitacja bojkotowa, nie odpowiadająca obiektywnym warunkom życia społecznego zwłaszcza w chwili obecnej, jak również ugodowa polityka Koła Polskiego nie są w stanie utrwalić egzystencji szkolnictwa polskiego, zdanego na łaskę i niełaskę rządu carskiego; 3) że do zdobycia wolnych i demokratycznych wyższych polskich zakładów naukowych w Królestwie prowadzić może nie masowy wyjazd

Przyczem stwierdzić należy, że przekręcanie i świadome fałszowanie intencji większości Zjazdu miało być najskuteczniejszą bronią szkolnictwa polskiego, które zniszczyć miała podobno owa rezolucja. Przeciwnicy nasi w przekonaniu, iż na rezolucjach zakopiańskich i krakowskich opiera się byt polskiego szkolnictwa, nie chcieli krytycznie przeczytać uchwały zjazdowej. Zamiast argumentów użyto przekręcań i aluzji do karierowiczowstwa, nie pomnąc, że przecież, wobec dzisiejszego stanu uniwersytetów rosyjskich, aluzje takie jeszcze łatwiej jest kierować pod adresem młodzieży wyjeżdżającej zagranicę. Jak Zjazd zakopiański i wiece bojkotowe były dla wielu z nas pierwszą agitacją antybojkotową, tak może obecnie rozgrywane się wypadki otworzą oczy reszcie młodzieży socjalistycznej na istotną treść frazesu bojkotowego w chwili obecnej i przyczynią się do skonsolidowania młodzieży w tej ważnej sprawie.

Poważne i rzeczowe obrady XI. Zjazdu pokazały, iż poza jałowemi sporami o „niepodległość“ Związek ma do rozwiązania wiele spraw istotnie dlań żywotnych; sprawozdania poszczególnych stowarzyszeń stwierdziły, iż pracy dla stowarzyszeń młodzieży socjalistycznej jest aż nadto (wśród „sezonowców“ na zacho-

młodzieży zagranicę, lecz jedynie rzeczywisty jej udział w walce rewolucyjnej, możliwy tylko przy pozostawaniu w kraju, właściwym terenie naszej pracy i właściwej szkole życia społeczno-politycznego; 4) że bojkot towarzyski, który stawia dzisiaj w stan anormalny całe pokolenie młodzieży polskiej, kształcącej się w coraz pokaźniejszej liczbie w szkołach rządowych, jest rzeczą społecznie szkodliwą i na dalszą metę niecelową, gdyż podstawy bytu szkoły polskiej nie leżą w infamii kilku tysięcy uczniów.

1. Zjazd wypowiada się za podjęciem pracy uświadamiającej wśród młodzieży dotychczas bojkotowanej.

2. Zjazd poleca Zarządowi opracowanie i wydanie deklaracji, w której powyższa opinia ma być szerzej uzasadnioną z uwzględnieniem historycznego rozwoju sprawy szkolnej.

3. Zjazd poleca Zarządowi opracowanie uchwały i odezwy w sprawie szkolnictwa polskiego.

4. Zjazd wzywa młodzież związkową do podnoszenia potrzeby rewizji poglądów młodzieży w sprawie szkolnej.

Uchwały te otrzymały 20 głosów za, 7 przeciw przy 3 wstrzymujących się.

Delegaci towarzystw z Genewy (2 gł.), Paryża (2 gł.), Darnsztatu (1 gł.) złożyli następujące

Votum separatum.

Podpisani delegaci stwierdzając, że bojkot szkoły rosyjskiej jest potężnym środkiem w obronie szkoły polskiej, że „przyczynia się on przez to samo do wytworzenia wśród uczącej się młodzieży poczucia obowiązku społecznego i do przygotowania jednostek zdatnych na przyszłych pracowników i bojowników społecznych, — wypowiadają się za dalszym trwaniem bojkotu. Podpisani wypowiadają się jednocześnie za prowadzeniem agitacji wśród młodzieży szkół rosyjskich na rzecz porzucenia tej szkoły.

Podpisani delegaci potępiają tych pp. docentów, kustoszów i asystentów polaków, którzy swą obecnością na Uniwersytecie i Politechnice Warszawskiej stwarzają fikcję, dającą możność studentom rosjanom powoływać się na tę niema akceptację rządowych zakładów naukowych przez społeczeństwo polskie.

dzie); niektóre stowarzyszenia, jak np. Zurychskie wypełniały te zadania bez zarzutu. Po wysłuchaniu sprawozdania z działalności Komisji pracy wśród wychodźców sezonowych (Zurych) Zjazd wyraził

uznanie Stow. w Zurychu za owocną pracę, stawiając działalność tę za wzór do naśladowania dla innych towarzystw). Wewnętrzna organizacja okazała się dosyć sprężystą, szczególnie Zarząd, pomimo borykania się nieraz ze znacznymi trudnościami finansowymi i ospałością organizacyjną grup związkowych. Stowarzyszenia krajowe, jak „Spójnia“ krakowska, brały żywy udział w życiu społecznym (Zimmermanjada, wybory i t. p.), słowem Zjazd stwierdził, iż Związek St. P. M. P. przejawia żywą działalność, jakkowiek jasnym jest, że w obecnych zmienionych warunkach nie może odgrywać on roli ośrodka, skupiającego szerokie koła radykalnie nastrojonej młodzieży; jednak, jako organizacja młodzieży socjalistycznej, ma on do spełnienia ważne zadania w życiu młodzieży.

Sprawa frakcji socjalno-demokratycznej w II Dumie.

Przeciwko gwałtom rządu carskiego, w obronie prześladowanych i katowanych przedstawicieli socjalno - demokratycznych drugiej Dumy — towarzysze francuscy dali pierwsi hasło zwoływania zgromadzeń i mityngów protestacyjnych, zakładania w parlamentach wszystkich państw interpelacji w tej sprawie, użycia jaknajdalej idących środków w obronie towarzyszy-posłów, dla zdemaskowania prowokacyjnej taktyki rządu carskiego.

Na olbrzymim mityngu, zwołanym w Paryżu w tej sprawie, przemawiał między innymi przedstawiciel Związku Stow. Polsk. Mł. Postępowej.

W ostatnich dniach ogłosili posłowie socjalistyczni do parlamentu Niemiec i do wszystkich sejmów Rzeszy w pismach niemieckich publiczny protest przeciwko skazaniu 37 posłów do drugiej Dumy w grudniu 1907 r., domagając się na podstawie zeznań Brodzkiego rewizji procesu.

Dzięki interwencji partii socjalistycznych Królestwa przystępuje do zorganizowania mityngu P. P. S. D.

Dla informacji o całej sprawie zamieszczamy, otrzymany przez nas za pośrednictwem „Więźnia politycznego“, artykuł tow. Biełousowa jednego ze skazanych posłów II Dumy.

16 czerwca 1907 roku rząd carski dokonał przewrotu państwowego i rozpędził drugą Dumę. Ażeby ukryć rzeczywiste zna-

czenie tej zbrodni przeciwko ludowi i prawom jego, rzucił po-
twarz frakcji socjalno-demokratycznej o „spisku“, rzekomo wykry-
tym przez ochronę.

„Dokonano rzeczy niesłychanych w dziejach ludzkości. Część
członków Dumy Państwowej, nie pomnąc swych obowiązków,
uknuła spisek przeciwko państwu i władzy carskiej“.

Tak głosił manifest samodzierżcy rosyjskiego, podający do wia-
domości „wiernych poddanych“ rozpędzenie Dumy. W tych obłud-
nych słowach manifestu niema ani krzty prawdy.

Frakcja socjalno-demokratyczna nie knuła żadnych spisków.
Socjalno-demokratyczna partja proletariatu, partja walki masowej
nie uznaje i uznawać nie może walki spiskowej, bo opiera swe
programowe i taktyczne postulaty na samodzielnym ruchu klasy
robotniczej. Wszelkie spiskowe blanquistowskie programy stoją
w zasadniczej sprzeczności z całym światopoglądem rosyjskiej
i międzynarodowej socjalnej demokracji.

Doznawszy porażki w ukonstytuowaniu uległej Dumy, za po-
mocą falsyfikacji wyborów, rząd chwycił się starego ulubionego
środka walki przeciwko znienawidzonemu przedstawicielstwu ludu —
prowokacji. W roli „zbawców ojczyzny“ wystąpili: ochrona, szpicle
i prowokatorzy, którzy to zorganizowali rzeczywiste spisek prze-
ciwko Dumie Państwowej. Oświadczył to otwarcie poseł Teslenko
z trybuny trzeciej Dumy. W rzeczywistości przebieg wypadków
był następujący:

5-go maja do lokalu frakcji przybyła deputacja żołnierzy z pe-
tycją petersburskiego garnizonu. Obecni w lokalu członkowie
Dumy przyjęli petycję, ale prośbie deputacji pozostania na po-
siedzeniu kategorycznie odmówili; co więcej wezwali ją do na-
tychmiastowego opuszczenia lokalu. Nikt z pośród członków frakcji
nie wiedział o petycji żołnierzy petersburskiego garnizonu. Jako
członek komitetu frakcji oświadczam: Frakcja nie była w łącz-
ności organizacyjnej z żadną organizacją wojskową. Bez mała po
kwadransie od chwili odejścia „deputacji“ do lokalu wtargnęła
policja i zarządziła rewizję. Petycji nie znalazła, deputacji nie za-
stała, a mimo to na podstawie zeznań szpicli i prowokatorów,
rząd uznał za stwierdzoną łączność S-D frakcji z wojskową orga-
nizacją.

Odpowiadając 7 maja na interpelację Dumy, minister spra-
wiedliwości Szczegółowitow nie negował faktu nieprawego postę-
powania policji, ale dowodził, że w tym wypadku można winić
ją tylko za opieszałość, gdyż zjawienie się jej o pół godziny
wcześniej dostarczyłoby wszelkich przekonujących dowodów
przestępstwa. Chociaż deputacji w lokalu frakcji niezastano, mó-
wił dalej minister, ale uczestników jej aresztowano, kopję petycji
dostarczyła ochrona. Z tych słów ministra widać, że ochrona była
wtajemniczona we wszystko, wiedziała, kto uczestniczył w depu-

tacji, wiedziała nawet treść petycji, miała w swoich rękach kopję; była uprzedzoną także, kiedy ma deputacja przybyć do lokalu frakcji, gdy tymczasem ani jeden członek frakcji nie miał o tym najmniejszego wyobrażenia. Ale czym się daje wytłómaczyć spóźnienie policji? — Ochrańca przypuszczała, iż frakcja zaprosi deputację do wspólnego omówienia petycji. Lecz rachuby te najzupełniej zawiodły i plan aresztowania deputacji w lokalu frakcji spełznął na niczym.

Nikt z członków socjalno-demokratycznej frakcji nigdy nie ukrywał tego, że otrzymujemy petycje od obywateli, a w ich liczbie od żołnierzy. Nie było to — powtarzam — tajemnicą i poseł Aleksinskij odczytał kilka petycji, mówiąc w sprawie kontyngensu rekrutów. Dla przykładu przytoczę kilka ustępów z jego przemówienia:

„Jeszcze do I-szej Dumy armja przysyłała liczne petycje, oświadczenia różnych oddziałów wojsk. Żołnierze zwracali się z prośbą o polepszenie ich położenia. Do tej Dumy oni też się zwracają. Mamy tu cały szereg oświadczeń, adresowanych do różnych posłów, a także do Dumy państwowej“. — Przewodniczący Dumy: „To nie jest prawidłowem. Duma petycji nie przyjmuje. Petycji proszę nie ogłaszać“. — Aleksinskij: „Mówiłem: prócz tych, które otrzymuje Duma, są listy różnych posłów. W listach tych są następujące zdania:

„Jeżeli naród nie jest wolnym, to żołnierz jest niewolnikiem; jeżeli lud gnębiony — żołnierza gnębi żelazna karność; jeżeli nieprzyjaciele ludu starają się odebrać wolność myśli, wolność słowa, z nami postępują jeszcze gorzej: zmuszają nas być wbrew woli naszej Kainem-bratobójcą, gnębicielem swoich własnych braci, dążących do wolnego życia, które i nam jest niezbędne“. Tak piszą przedstawiciele żołnierzy oddziału wojska, znajdującego się w mieście Morszansku. Analogiczne są listy z Omska, Rygi, od marynarzy, szeregowców niektórych oddziałów petersburskich; zawsze i wszędzie w tych listach mówi się o jednym, zawsze i wszędzie o polepszeniu losu. „Prawdziwe ludzkie życie nastąpi tylko wtedy, gdy nie będzie ucisku, samowoli, gdy naród sam przez swoich przedstawicieli będzie rządzić wszystkim, kiedy tylko on sam jeden będzie gospodarzem własnej ziemi — piszą kozacy okręgu Dońskiego do swoich przedstawicieli. — Tak piszą żołnierze“¹⁾.

Z tego wszystkiego widać, że socjalno-demokratyczna frakcja nie wypiera się tego, iż otrzymuje petycje; takowe otrzymywali nie tylko socjali-demokraci, ale i inni posłowie. Fakt otrzymania petycji rząd uznał za wystarczający dla stwierdzenia naszego

¹⁾ Sprawozdanie stenograficzne z tajnego posiedzenia Dumy 17 kwietnia 1907 r.

współdziału w „spisku“; opierając się na tych danych, rząd mógłby oskarżyć całą Dumę.

Ale oskarżenie całej Dumy nie było na rękę rządowi. Jedynie oskarżono socjalno-demokratyczną frakcję. Było to znacznie prostsze. Prócz tego rząd łudził się, że Duma państwowa wyda posłów socjalno-demokratycznych i tym samym skaże siebie na zagładę. Gdy praca komisji Dumskiej zawiodła rachuby, nie czekając na jej rezolucje, rząd Dumę rozpędził. Zjawił się „ukaz“ o rozwiązaniu Dumy, posłowie socjalno-demokratyczni znajdowali się już w więzieniach i aresztach petersburskich. „Nietykalne“ osoby posłów, okazały się „tykalnemi“.

By ukryć nieczne swe knowania carat zarządził tajną rozprawę, pozbawił nas możliwości zdemaskowania prowokacyjnej polityki rządu carskiego. Lecz każda tajemnica staje się wkońcu publiczną. Po pięciu latach od wydania wyroku przez „Specjalny Departament Rządzącego Senatu“, tej katowni rosyjskiego samodzierżawnego rządu, prawda wypłynęła na światło dzienne. Pomimo wszelkich starań „samodzierżawia“ ukrycie tej haniebnego zbrodni nie udało się. Cienie żywcem pogrzebanych socjalno-demokratycznych posłów w więzieniach na katordze znów zakłóciły błogi sen „samodzierżawnej“ kamaryli carskiej. Cienie zmarłych posłów nawołują demokrację do walki z rządem carskim, a powinnością każdego prawego obywatela, nie pozostać głuchym i obojętnym widzem.

Rewizja procesu frakcji socjalno-demokratycznej, to rewizja całego „czerwcowego porządku“. — To nowa rewolucja.

G. D. Bietousow.

Paryż 29/II. 1912 r.

Przełom ideowy wśród młodzieży galicyjskich szkół średnich.

Niecały rok temu, gdy po konferencji wschodnio-galicyjskiej „Promienia“ — zawiązywała się organizacja polskiej młodzieży socjalistycznej. Praca wśród młodzieży galicyjskiej, przedstawiała obraz nędzy i upadku. Słysząc było jedynie, prawie, pusty, a krzykliwy frazes „Zarzewia“. Stara organizacja endecka zesła ze świata bez wieści. „Promień“ bezsilny, chcąc się dźwignąć, „przejął“ od walczącego proletariatu „ideję niepodległości“, socjalizm uznał za dobry na przyszłość, kiedyś w „Wolnej Polsce“, zamknął się w postępowo-niepodległościowym frazesie. Jedynie istniejące do tego czasu zrzeszenie młodzieży socjalistycznej „Zjednoczenie“

upadało, skutkiem nieszczęśliwie dobranej trójnarodowościowej formy.

Tymczasem, potrzeba nowej, wydającej pracowników wśród proletariatu, organizacji młodzieży socjalistycznej — wysuwała się coraz silniej, coraz wyraźniej. Postępowo-opozycyjne formy przeżyły się: organizacje młodzieży wrzeczpolskiej, które przed laty kilkunastu były placówkami opozycji, radykalizmu — dziś stały się ostoją reakcji.

Proletariat Galicji przeszedł już swą początkową fazę rozwoju, przerósł nawet granice swej ewolucji, zagarnął pod swe skrzydła nawet część drobnomieszczaństwa. Przyszedł dlań nowy okres pracy: trudniejszej, bo wymagającej trwałego, niezmiennie wzmagającego się wysiłku, okres utrwalań i pogłębiania, szeroko, ale i płytko rozlanych idei socjalistycznych. Proletariat Galicji coraz silniej odczuwa potrzebę socjalistycznej inteligencji, umiejącej nie frazesami, lecz naukowemi walczyć argumentami, inteligencji, któraby wraz z robotnikiem umiała podjąć twarde jarzmo codziennej klasowej walki o nowe życie.

A taką inteligencję trzeba dopiero wychować — trzeba środowiska, w którym mogłaby młodzież do przyszłej pracy i walki przygotowywać się.

Taką szkołą, która wzięła sobie za cel wychowanie ruchowi robotniczemu przyszłych pracowników, stała się O. P. M. S.

I fakt ten rozstrzyga o odmiennym charakterze nowej organizacji. Przedewszystkiem O. P. M. S. jest szkołą, nie może więc być wykładnikiem z adnej partii działającej na tym samym co ona terenie, ani żadnego z kierunków ścierających się w łonie starszego społeczeństwa socjalistycznego, a tymbardziej nie jest i nie może być placówką żadnego z prądów idejowych Królestwa.

O. P. M. S. zajmuje wobec konkretnych haseł politycznych współczesnego socjalizmu polskiego stanowisko obiektywne, stoi poza partjami i kierunkami, bo chce wychować ludzi, którzyby wszedłszy w życie, codziennie szli w prostym kierunku urzeczywistnienia ideałów socjalistycznych, a nie zbaczać z drogi w myśl wskazań tej lub owej grupki. O. P. M. S. stara się wychować młodzież w myśl zasad naukowego socjalizmu, by stworzyć ludzi, o czystym proletariackim światopoglądzie.

O. P. M. S. chce w pełni odpowiedzieć zadaniom, które wkładają na nią potrzeby proletariatu galicyjskiego.

Takie tory zakreślił młodej organizacji II. jej Zjazd, odbyty w dniach 6 i 7 stycznia b. r. we Lwowie.

W kwestji narodowościowej skonstatowano, że dążenie do wyzwolenia narodowego jest jedną z części składowych ideału socjalistycznego, pobieranie więc odrębnych rezolucji, podkreślających rzecz zrozumiałą i jasną, byłoby niekonsekwencją ze strony

młodzieży socjalistycznej. Sprawę wyzwolenia narodowego uzależnia zjazd od walki klasowej proletariatu i od demokratyzacji państw zaborczych. W konsekwencji tego stanowiska Zjazd odrzucił wszystkimi głosami przeciw jednemu dodatek do § 2 statutu organizacyjnego, podając następującą tegoż kroku motywację:

II. Zjazd O. P. M. S. nie przeciwstawia się wcale postulatowi niepodległości, jako jednej z form rozwiązania kwestji narodowościowej; zważywszy jednak, że:

1) dodatek do § 2 naszego statutu, mówiący o walce zbrojnej o niepodległość, nie został wywołany żadną realną potrzebą, a dostał się tam wskutek nieuświadomienia sobie konsekwencji, wynikających z socjalistycznego stanowiska naszej organizacji;

2) że organizacja młodzieży nie może wystawiać konkretnych haseł politycznych;

3) że szerzenie hasła zbrojnego powstania w skutkach swoich odrywa proletariata od walki klasowej, tworzy pozory jedności narodowej i zmierza do wrogiej socjalizmowi akcji militarystycznej;

Zjazd stwierdza, że jedynym celem organizacji jest: „wychowywanie ludzi o światopoglądzie socjalistycznym, ludzi, którzy w walce proletariatu z burżuazją, staną w jego szeregach.

W stosunku do innych ugrupowań młodzieży zajął zjazd następujące stanowisko:

Stosunek do „Promienia“:

„Zważywszy, że

1) probierzem zasadniczego podziału młodzieży na grupy przekonaniowe winien być jedynie stosunek jej do zagadnień społecznych, do klasowej walki proletariatu;

2) że „Promień“, organizacja młodzieży postępowej, grupuje młodzież według jej stosunku do określonego hasła politycznego;

3) że propaguje frazes patryjotyczny, stwarzający pozory jedności narodowej, przeciwnej klasowej ideologii proletariatu;

4) że przez szerzenie mrzonek militarystycznych odciąga młodzież od samokształcenia w duchu socjalistycznym;

O. P. M. S. zwalcza postępowo-patryjotyczną frazeologję „Promienia“ i przeciwstawia jej określone hasła socjalistyczne.

Stosunek do ruchu „zarzewiackiego“:

„Zważywszy, że prąd t. zw. „zarzewiacki“, stojący na stanowisku haseł ogólnonarodowych, z natury rzeczy przeciwstawia się klasowej walce proletariatu;

2) że zasadniczo nie różni się on od innych prądów „narodowych“.

O. P. M. S. zwalcza ten kierunek i reprezentujące go organizacje młodzieży, na równi z innymi wrogami nam zrzeszeniami młodzieży „narodowej“.

Za bratnią organizację, na terenie Królestwa Polskiego działającą, uznano Związek Młodzieży socjalistycznej.

Stosunek swój do szkoły, jako ekspozytury społeczeństwa burżuazyjnego, określa O. P. M. S. w sposób następujący:

„Na terenie szkolnictwa O. P. M. S. przeciwstawia dzisiejszej klasowej szkole galicyjskiej ideał wolnej i demokratycznej uczelni: wolnej, tj. nie znajdującej się na usługach żadnej klasy społecznej, nie zależnej od wszelkich przesądów burżuazyjnych i klerykalnych;

demokratycznej, tj. dostępnej dla całego społeczeństwa.

Organizacja zdaje sobie sprawę, że całkowite urzeczywistnienie tego postulatu możliwe jest tylko po obaleniu dzisiejszego ustroju społecznego; drogą przeto, wiodącą nas do celu, jest klasowa walka proletariatu.

W odniesieniu do socjalistycznej części społeczeństwa „wychodząc z założenia, że zadaniem O. P. M. S. jest wychowywanie przyszłych pracowników wśród proletariatu polskiego w zaborze austriackim — Zjazd wzywa członków organizacji, aby po ukończeniu szkoły średniej, wstępowali w szeregi P. P. S. D. — jako jedynej przedstawicielki socjalizmu polskiego w tym zaborze“.

Zaznaczyć należy fakt wystąpienia z O. P. M. S. jednej z grup i ciekawą tegoż kroku motywację. Przedstawiciel grupy tej, stwierdzając, że „walka zbrojna o niepodległość Polski“ jest dla grupy jego „gwiazdą przewodnią“ (!), a socjalizm „słońcem rozświetlającym jej drogę“ i, że dążyć ona pragnie „przez socjalizm do wskrzeszenia socjalistycznej Polski“ — oświadczył, że grupa jego z organizacji, jako nieodpowiadającej tym postulatam — występuje.

O. P. M. S. stanęła do pracy, dla realizacji zakreślonych jej przez Zjazd zadań, by na nowe tory pchnąć młodzież!

III. ZJAZD

„UNJI STOWARZYSZEŃ POLSKIEJ MŁODZIEŻY POSTĘPOWEJ NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ“.

„Stowarzyszenia (w tym celu) winny zakładać koła militarne tam, gdzie one dotychczas nie istnieją, popierać zaś akcję kół już działających. Koła te poza prowadzeniem nauki w zakresie, odpowiadającym naszym przyszłym potrzebom, powinny wpajać w swych członków te zasady ideowe, jakimi jedynie kierować się może żołnierz rewolucji polskiej“.

Czytelnik łatwo się domysli, że jest to wyjątek z uchwały jakiegoś szerszego zgrupowania młodzieży, zakładającego sobie mi-

litarno-rewolucyjne cele. Tak też jest — III zjazd młodzieży filareckiej, zorganizowanej w Unji stow. pol. mł. post. niepodl., odbyty w grudniu roku ubiegłego w Krakowie, taką właśnie uchwałę pobrał.

Ze strony obozu postępowo-niepodległościowego słyszymy ciągle rzucane z ogromnym zapalem hasła, częstokroć przeciwne sobie, przeważnie nie łączące się z sobą w harmonijną całość określonego światopoglądu, stwarzające szalony zamęt w umysłach tych wszystkich, którzy, przyjmując z dobrą wiarą każdy rzucony frazes, pragnęliby złączyć je w konkretną całość, mogącą być platformą orientacyjną w skomplikowanych zagadnieniach społeczno-politycznych. Dla tych więc osób III zjazd „Unji“ powinien mieć pierwszorzędne znaczenie, gdyż choć w części sprecyzował te hasła, które stanowią integralną część ideologii filareckiej. Omawiany zjazd ma również pewne znaczenie i dla obozu socjalno-demokratycznego, jako dobitne potwierdzenie tego poglądu na ruch filarecki.

Zanim jednak przejdziemy do omówienia uchwał zjazdowych, pozwolimy sobie poświęcić nieco miejsca dla skreślenia zewnętrznej strony zjazdu.

Z pomiędzy 16-tu stowarzyszeń należących do Unji, o łącznej liczbie około 500 członków, 9 przysłało na zjazd 35 delegatów, rozporządzających 51 głosami. Biorąc pod uwagę ordynację wyborczą (1 głos delegata na 10 członków) należy przypuszczać, że pozostałe 7 grup posiadają łącznie 10—20 członków. Tak jednak nie jest; omyłka zaszła gdzieindziej. Oto Lwów posiada aż dwie grupy — postępowo-niepodległościową i socjalistyczno-niepodległościową o łącznej liczbie 240 członków — o tym świadczy przynajmniej liczba przysłanych delegatów (21 o 24 gł.). Jednakże komisja weryfikacyjna była innego zdania i pragnęła lepszych dowodów na fakt zjawienia się na sali tylu delegatów. Mając siłę, można przekonać i komisję weryfikacyjną; — przekonano ją i delegaci lwowscy pozostali w komplecie, musząc jedynie wysłuchiwać gorzkich wymówek ze strony w pierwszym rzędzie Krakowa, a częściowo i niektórych z pomiędzy siebie. Oto jeden z delegatów lwowskich podnosił, że, choć bezwarunkowo zalicza siebie do młodzieży filareckiej, jednak niema pojęcia, na jakiej podstawie zaliczono go do grupy socjalistyczno-niepodległościowej. Tkwiące tu zagadki wyjaśniły się przy sprawozdaniu, przy którym grupa post. niep. oświadczyła, że powstała przed samym zjazdem, a soc. niepodl. ratowała się sprawozdaniem „Życia“, które, jak wiadomo, aż do chwili powstania we Lwowie „Spójni“ (w końcu roku) jednoczyło całą młodzież postępową i działalność jego nie może być zaliczaną wyłącznie na karb zasług jednej z istniejących w jego łonie grup. Toteż sprawozdanie lwowaków powiedziało jedynie tylko to, że grupa soc. niepodl. jako

taka prawie nie działała, a liczebność swą opiera na wykazach przychodzących na odczyty, zebrania dyskusyjne, plebiscytach etc. Na podstawie takich to obliczeń określona została liczba delegatów, nawiasem mówiąc nie wybranych, a wydelegowanych przez sfery kierownicze odłamu soc.-niepodl. Małeńkie intermezzo ze Lwowem nie zakłóciło jednak przebiegu obrad, odznaczających się niezwykłą jednomyślnością, a jednocześnie ospałością. Oto na 35 delegatów, prócz sprawozdawców, zabierało głos zaledwie 8—9 osób, co zresztą znajduje wytłumaczenie w tym, że zaledwie połowa delegatów uważała za stosowne brać udział w posiedzeniach. Ze złożonych sprawozdań nie dowiedzieliśmy się niczego, coby znamionowało wnoszenie nowych prądów w młodzież, a o czym się tak szeroko mówi. Parę odczytów, wieców, lepsze lub gorsze stosunki ze Zjednoczeniem lub związkowym stowarzyszeniem, czasem skarga na rozpolitykowanie młodzieży, czasem wstydliva uwaga, że dane stowarzyszenie chciało się rozwiązać, ogólne ubolewanie na brak orientacji wśród młodzieży, kończącej szkoły średnie, która, będąc w Królestwie pod wpływami post.-niepodl., niejednokrotnie po przyjeździe za granicę wstępuje do stowarzyszeń związkowych, — oto wszystko. Nie dowiedzieliśmy się również niczego przy punkcie „kierunek i jakość prac naszych“, chyba tylko to, że ubolewano nad ową jakością i postanawiano ją podnieść. Należy jednak powątpiewać czy to nastąpi, wnioskując chociażby ze zakończenia zjazdu. Oto po czterech dniach obrad, z których dwa zajęły otwarcie, sprawozdania i sprawa wykształcenia bojowego, gdy prezydium zawezwało wybrane komisje do przedłożenia pod ostateczne głosowanie przydzielone im wnioski, okazało się, że komisje nie zbierały się ani razu bo... czasu nie miały. Jednakże nie wzruszyło to zebranych i, odrzućwszy postawiony wniosek, aby zebrać się na drugi dzień lub po kilku chociażby godzinach, przekazano opracowanie wniosków delegatom lwowskim. Wszystkim się spieszyło i... słusznie. Przecież najważniejszy punkt dawno uchwalono, a reszta to tylko dodatki. Jako dodatki potraktowano sprawę samokształcenia i kooperacji, dodatkiem była sprawa pracy wśród ludu wiejskiego, które to wszystkie po przedłożeniu odpowiednich wniosków przez referentów bez dyskusji jednogłośnie akceptowano. Pośpiech w załatwianiu porządku dziennego znalazł swój wyraz i w stronie formalnej: oto ograniczano mówców (tych nieszczęśliwych 9) do minut 3, a potem do 1 (sic). Nie wiele tu czasu zabrała sprawa szkolna. Argument referenta, że bojkot szkół rządowych trwać będzie póty, póki szkoły polskie będą pełne, trafił do logiki zebranych, którzy, nie chcąc rozwodzić się dłużej nad tą „przesądzoną“ sprawą, pragnęli „dla manifestacji“ przyjąć odpowiednią rezolucję bez dyskusji. Zaoponowano jednak przeciw temu, gdyż niektórzy uważali za stosowne wzmocnić pozycję bojkotową, przez ustano-

wienie czarnych list, bojkotowanie nauczycieli wykładających w szkołach polskich i rosyjskich i t. d., co ostatecznie uznano za niewykonalne. W sprawie młodzieży polskiej szkół rządowych pozwolono sobie porównywać ją z łamistrejками wśród robotników i na podstawie tej analogji wysnuto wnioszek, że litością nie można się powodować. Tylko litość została znaleziona jako motyw, mogący służyć za wytłumaczenie tym, którzy pragną iść do tej młodzieży, organizować ją i uświadamiać! Dla ścisłości należy zaznaczyć, że znalazł się jeden jedyny głos z pośród delegatów, który radził zastanowić się nieco głębiej nad sprawą młodzieży polskiej szkół rządowych. Nie poparty — ucichł, aby znaleźć odzwiek wśród jedynej osoby z pośród gości, która zabierała głos na tym zjeździe. Jednakże życie nie pozwala na zbywanie frazesami wysuwanych przez się zagadnień i oto w uchwałach zjazdowych znalazł się punkcik, który powiada, że „Zjazd poleca Zarządowi głównemu powołać do życia komisję dla spraw bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie“, której „zadaniem będzie: (między innemi) prowadzenie akcji uświadamiającej w kierunku bojkotowym wśród młodzieży rosyjskiej, żydowskiej oraz uczęszczającej¹⁾ do niższych klas szkół rządowych“ (podkreślanie nasze). Wprawdzie zastrzeżono się, że akcja powyższa ma być uświadamiającą w kierunku bojkotowym, jednak uchwała powyższa świadczy, że zrobiono wyłom w dotychczasowym nieprzejdzanym stosunku względem młodzieży polskiej szkół rządowych, że zaczęto się liczyć z jej obecnością. Już sprawa szkolna dała mówcom sposobność do określania swego stanowiska względem innych zrzeszeń młodzieży, a w pierwszym rzędzie względem „Związku“, dopiero jednak punkt o stosunku do innych organizacji pozwolił na całkowite rozwinięcie poglądów zebranych. „Zjednoczeniem“ nie zajmowano się prawie wcale, natomiast „Związek“ bardziej absorbował uwagę delegatów, którzy potwierdziwszy stanowisko zajęte względem tych dwóch zgrupowań na zjazdach poprzednich, jednocześnie starali się akcentować swój wrogi stosunek względem „Związku“. Wrogi ów stosunek konkretnie objawia się na tle dwóch spraw — zagadnienia niepodległości i wiązanych z nim spraw militarystyczno-bojowych (o czym niżej) i kwestji szkolnej. „Podległościowcy“, „reakcja lewicy“, „łamistrejki“ oto przymiotniki dla związkowców. Wobec tego, że „unici“ pragną uważać się za socjalistów, a jako tacy winni sympatyzować z młodzieżą socjalistyczną ze „Związku“, uznano, że socjalizm związkowców jest podejrzanego gatunku, a jako taki zwalnia od obowiązku współdziałania na jakimkolwiek polu. Tak, na jakimkolwiek, gdyż nawet w sprawie pracy oświatowej wśród ludu

¹⁾ Należy domyślać się polskiej.

wiejskiego uznano, że „Unja“ nie może łączyć się ze „Związkiem“, gdyż byłaby skrópowaną w propagowaniu swoich haseł.

„Niepodejrzany“ socjalizm unitów nie przeszkodził w pobraniu uchwały określającej stosunek do ruchu zarzewiackiego, o treści wręcz odmiennej od tej, która została zawartą w rezolucji względem „Związku“. Wprawdzie stwierdza się, że „ideologia tego (zarzewiackiego) odłamu wskazuje na to, że kieruje się on po linii, wykluczającej nasze podstawowe dążenia społeczno-polityczne“, jednak natychmiast dodaje się, że „III zjazd uznaje, że w interesie ruchu młodzieży postępowej niepodległościowej leży dokładne zaznajamianie się z kierunkami ideowymi wśród młodzieży polskiej i prowadzeniem walki ideowej z ugrupowaniami niepodzielającymi naszego zasadniczego stanowiska“. Ostatni ustęp nabierze jasności dopiero w oświetleniu, jakie daje przebieg zjazdu. Znajdujemy tu (w cytowanym ustępie) dwie części, jedną o zaznajamianiu się z kierunkami wśród młodzieży, drugą wzywającą do walki z ugrupowaniami, nie dzielącymi zasadniczego stanowiska „Unji“. Otóż pierwsza ma na myśli wyłącznie „zarzewiaków“, druga „Związek“. Że tak jest, świadczy co następuje. W stosunku do „Związku“ powiedziano, że „Unja“ niema nic z nim wspólnego, że należy go najenergiczniej zwalczać; jasnym więc, że owo zaznajamianie się z kierunkiem „Związku“ może mieć tylko znaczenie dla ciekawości. Natomiast względem ruchu zarzewiackiego odnoszono się z wielką sympatją i krytykując go nieco, wyrażano zdanie, że rozwój ideologii zarzewiaków musi ich doprowadzić do postępowej-niepodległościowości. Pragnąc na szerszą skalę wcielać w czyn swe ideały, poszukiwano wspólnej platformy ideowej z młodzieżą stojącą poza „Unją“. Konstataowano, że integralną częścią ideologii filareckiej jest socjalizm i niepodległość. Wobec tego, że socjalizm „Związku“ jest „podejrzanej wartości“, a naszym zdaniem dla tego, że socjalizm „Unji“ jest dla niej jedynie nieszkodliwą błyskotką, pociągającą część młodzieży, nie starano się szukać platformy socjalistycznej, natomiast zwrócono się w drugą stronę i przyjęto za platformę „hasło niepodległości“. Taka platforma prowadzi siłą rzeczy do mniejszego lub większego sympatyzowania z zarzewiakami, a w dalszym ciągu nawet z endekami. Objawiło się to wyraźnie na zjeździe, a zostało przypieczętowane przez wniosek polecający zaznajamiania się z kierunkami wśród młodzieży „narodowej“, a to „w celu doprowadzenia do federacji z zarzewiakami i „Zjednoczeniem“. Wniosek zbyt brutalnie ujmował wygłoszone zdania i pod naciskiem zebranych został cofnięty. Charakterystyczny fakt jednak pozostał. On nam tu wskazuje, że wzywanie „do walki z ugrupowaniami, nie dzielącymi naszego zasadniczego stanowiska“, nie tyczy się „Zarzewia“, gdyż zasadnicze stanowisko obu tych zgrupowań jest jednakowe. Jest nim realizacja „hasła

Niepodległości" za pomocą zbrojnego ruchu powstańczego, a jak na chwilę bieżącą, przygotowywanie się do niego za pomocą wykształcenia wojskowego. I tu dochodzimy do rezolucji, której wyjątek umieszczonym został na czele niniejszego artykułu. Nie ograniczając się do zakładania kół militarnych postanowiono szerzyć wiadomości z dziedziny wojskowości wśród szerszych mas młodzieży, bo oto „III zjazd pols. mł. post. niep. zwraca się do wszystkich towarzystw należących do „Unji“ z wezwaniem do przeprowadzenia intensywnej akcji „samokształceniowej w kierunku wojskowym“. Tym sposobem pragnie się przygotować kandydatów do kół militarnych.

Autorzy rezolucji w sprawie kształcenia wojskowego pamiętali dobrze, jak nienawistną jest wśród młodzieży polskiej idea militaryzmu, czuli to, że młodzież, której się wmawia, że stoi na stanowisku socjalistycznym, nie może się entuzjazmować militaryzmem bez zastrzeżeń — to też dodali zastrzeżenie, będące jeszcze jedną rakietą w całokształcie pyrotechnicznych produkcji postępowych niepodległościowców. Zastrzeżenie to brzmi: „Kół te (militarne), poza prowadzeniem nauki w zakresie odpowiadającym naszym przyszłym potrzebom, powinny wpajać w swych członków te zasady idejowe, jakimi jedynie kierować się może żołnierz rewolucji polskiej“. Pominąwszy dziecinne zapewnienie, jakoby „żołnierz rewolucji polskiej“ miał mieć inne wyższe zasady idejowe, niż żołnierz rewolucji np. francuskiej, należy zapytać się, jakie to zasady idejowe ma mieć ów żołnierz? Odpowiedzi nato niema i być nie może. Dobrowolne narażenie życia swego dla wielkiego celu już samo przez się świadczy o wysokim poziomie idejowym. Humanitaryzm tak potrzebny zwykłemu niedobrowolnemu żołnierzowi, winien tu być logicznym następstwem poziomu idejowego żołnierza dobrowolnych. Odwaga, wykształcenie fachowe etc. nie są przymiotami specjalnie „żołnierza rewolucji polskiej“, lecz każdego żołnierza. Widzimy więc, że zestawiono trzy słowa bez wniknięcia w istotną treść każdego z nich. Uszeregowane razem z dodatkiem zasad idejowych, są nową błyskotką, hypnotyzującą nieprzywykłą do krytycznego myślenia młodzież.

Postawiwszy sobie za cel przygotowanie zbrojnego powstania, sugierując siebie i innych rzucaniem hasłami, filareci brną coraz dalej w konsekwencjach swych fałszywych założeń, dyskredytując się coraz bardziej w oczach tych, którzy gmach przyszłości budują w świecie rzeczywistości. Szkoda, jaką wraz ze swym odpowiednikiem w starszym społeczeństwie wyrządzają twórczemu ruchowi robotniczemu, ma duże znaczenie, na szczęście jednak w ograniczonym okresie czasu. Wzmagająca się fala pochłaniania tych epigonów okresu porewolucyjnego.

DZIAŁ DYSKUSYJNY.

SPRAWA SZKOLNA W KRÓLESTWIE POLSKIM.

II.

1. Kwestja bojkotu wyższego szkolnictwa rosyjskiego w Królestwie łączy się zdaniem naszym bardzo ściśle ze sprawą szkolnictwa średniego. Przypomnijmy więc, iż w poglądach naszych na kwestję bojkotu rosyjskiej szkoły średniej momentem decydującym był fakt antagonizmu (antagonizmu właśnie, a nie poprostu tylko współzawodnictwa) pomiędzy szkolnictwem polskim, a rządowym. Zrozumienie historycznej treści obu tych instytucji nie wyczerpuje jeszcze w zupełności tej kwestji. Bardziej może nawet decydującą jest tu obserwacja życiowa, która nas przekonywa, iż rozwój jednego z tych systemów szkolnictwa odbywa się nieuniknienie kosztem drugiego, że więc istnieje obiektywna tendencja do wyparcia jednego przez drugi.

Jeżeli w tym miejscu mówią nam, iż szkoła polska jednak rozwija się pomimo zapełniania się szkół rosyjskich — świadczą to wyłącznie o zupełnym daltonizmie posługujących się podobną argumentacją.

Wiadomo, iż w społeczeństwie nowożytnym cały szereg różnorodnych czynników wpływa na bezustanny, intensywny wzrost liczby uczącej się młodzieży.

Wybuch strejku szkolnego w r. 1905, — jako epizod wybitnie rewolucyjny, odebrał szkole carskiej nie tylko cały ów przyrost normalny, lecz również i olbrzymią większość dawnego kontyngentu jej uczniów.

Bojkot w pierwszych, wybitnie rewolucyjnych jeszcze latach — umożliwiał pochłanianie większej części tego przyrostu przez szkołę polską. Do dziś dnia walka pomiędzy obu systemami szkolnictwa naogół odbywa się jeszcze przeważnie w formie zmiennego podziału owego przyrostu.

Ślepy jednak chyba tylko nie widzi, że zamieranie bojkotu oraz przesuwanie się owej linii podziałowej coraz bardziej na niekorzyść polskiego szkolnictwa — są to tylko dwie strony jednego i tego samego życiowego procesu. I jest to najzupełniej zrozumiałym, gdyż ideologia bojkotowa nie jest niczym innym, jak tylko czynnym uświadomieniem przez warstwy zainteresowane wrogiego stosunku do szkoły carskiej.

Dziś porównanie napływu do szkół polskich i rządowych przekonywa nas dobitnie, że owa linja podziałowa przesunęła się już bardzo daleko na niekorzyść polskiego szkolnictwa.

Jasną jest rzeczą, iż dalsze trwanie tego procesu, stopniowo musi sprowadzić ów przyrost normalny w szkołach polskich do

zera, a w dalszym ciągu nieodwołalnie musiało by doprowadzić do bezwzględnego zmniejszenia się liczby uczniów szkół polskich. Ze twierdzenie powyższe nie jest tylko prostą formułą logiczną, przekonywują nas o tym konkretne fakty. To, do czego nie doszło jeszcze w całym Królestwie, widzimy już w pełni w niektórych poszczególnych miastach. W szeregu miast, gdzie warunki lokalne dokonały już dzisiaj poważnego obniżenia nastroju bojkotowego — to znaczy wywołały spotęgowany napływ młodzieży polskiej do szkół rządowych — liczba uczniów szkół polskich bezwzględnie zaczyna spadać i to stosunkowo w dość szybkim nawet tempie. Tak np. między innymi dzieje się już obecnie w Płocku, o czym każdy przekonać się może niezbitcie, na podstawie odpowiedniego materiału statystycznego. W tym miejscu usłyszymy niewątpliwie, iż fakty powyższe świadczą, że bojkotu wcale już niema; że jest on widać już tylko echem ubiegłych lat rewolucyjnych, że wreszcie życie samo — jak widać — przechodzi już nad nim do porządku dziennego. Twierdzenie jednak powyższe nie świadczy bynajmniej o głębszej orientacji życiowej: Słabnięcie bojkotu nie usuwa przecież faktu, iż pomimo ogromnego wzrostu popytu na oświatę szkolną, szkoły rosyjskie po dziś dzień nie zdołały jeszcze powrócić do dawnego, przedstrejkowego stanu, iż wyższe klasy gimnazjów rządowych po dziś dzień jeszcze pozbawione są niemal zupełnie młodzieży polskiej, że więc bojkot mimo swej słabości, trwa jeszcze dotąd niewątpliwie. Słabnięcie bojkotu jest oczywiście jednym z przejawów „życia“, ale niewątpliwie tego samego „życia“, które powoduje zanik działalności organizacji kulturalnych, związków zawodowych itp., czyli wyrażając się mniej ogólnikowo: jest jednym z przejawów zwycięstwa i wszechwładnego panowania kontrrewolucji. Walka z tego rodzaju przejawami życia jest obowiązkiem nie tylko już obozu socjalno-demokratycznego, ale wogóle wszelkiej, najbardziej nawet umiarkowanej demokratycznej opozycji. Konieczności realnej pracy w tym kierunku niepodobna zastąpić sofistyczną frazeologią. Jeżeli pocieszamy się naiwnie — mówiąc, iż szkoła polska — o ile odpowiada potrzebom pewnych warstw społecznych — tym samym ma już być zapewniona — to popełniamy tylko poprostu akt samoobłądy. W istocie nikt z nas przecież nie jest tak dziecinny; wiemy wszyscy z doświadczenia aż nadto chyba dobrze, iż pod działaniem wrogich sił giną nieraz najbardziej nawet potrzebne instytucje... I szkolnictwo polskie, o ile nie zostanie oparte na szerokich, demokratycznych podstawach i bronione przez silną wyraźną świadomość bojkotową, może upaść — bez specjalnych nawet ostrych zamachów ze strony rządu — wprost pod parciem samego współzawodnictwa ze strony uprzywilejowanej szkoły rządowej. O tym nie wolno nam zapominać, ani nawet na chwilę. Na wyrzeczenie się z naszej strony tego zasadniczego stanowiska

w żadnym razie nie może wpłynąć fakt, iż ideologia bojkotowa w umysłach pewnych sfer społeczeństwa i pewnych odłamów młodzieży może, a nawet musi mieć cechy wyraźnie reakcyjne. Inaczej bowiem być nie może: ideologia ta nie jest przecież czymś izolowanym dla całokształtu ich światopoglądu. Pod tym względem podziela ona tylko los każdej wogóle idei rozszerzającej się na różne warstwy społeczeństwa: wiadomo, co zdołali zrobić burżuazyjni przyrodnicy z teorii Darwina; znana jest rzecz, iż zarówno kooperatywizm, jak i trade-unionizm przybierał nieraz zabarwienie wybitnie reakcyjne; nie jest też dla nikogo z nas tajemnicą specyfikowany gatunek wolnomyślicielstw — reprezentowany przez „Myśl Niepodległą“... A jednak... a jednak chyba tylko bardzo płytki umysł mógłby na tej podstawie zaprzeczać teorii ewolucji lub bronić nienaruszalności dogmatów... To też twierdzimy stanowczo, iż stanowisko antybojkotowe, jako wręcz szkodliwe dla rozwoju polskiego szkolnictwa, nie tylko, że nie osłabia pozycji bojkotowej ideologii nacjonalistycznej, lecz przeciwnie, nada większe jeszcze pozory siły i powagi całkiem nawet utopijnym złudzeniom i frazesom bojkotowym. Walczyć z reakcją można jedynie przez jaknajdokładniejsze oświecenie spornego zagadnienia, nigdy zaś przez świadome jego zaciemnianie. Pozorowanie zaś swej bezsiły wyciąganiem beztreściwych argumentów antybojkotowych, jest stanowczo zaciemnianiem kwestji. Zapewnienie się szkół rosyjskich od dołu do góry — o ile stało by się faktem dokonany, byłoby oczywiście tylko zupełnym, chwilowym podporządkowaniem stosunków szkolnych przewadze reakcji rządowej. Nie udawalibyśmy wówczas, iż faktu tego nie widzimy; i dziś nie cofamy się przed wyraźnym uznaniem swych klęsk; twierdzimy jednak, że dotychczas na terenie stosunków szkolnych klęska nasza nie jest jeszcze ostateczną, że istnieje jeszcze olbrzymie pole obrony, którego ani piędzi nie należy dobrowolnie opuszczać, że wreszcie zmiana sytuacji politycznej pozwala nam przypuszczać, iż atak reakcji na szkołę polską może zostać jeszcze zwycięsko odpartym. Dzisiejsza obronna akcja szkolna rzeczywiście nie jest czynem rewolucyjnym; poprostu dla tego, iż w sytuacji obecnej możliwe są tylko rewolucyjne epizody, nigdy zaś trwała akcja rewolucyjna; wszystkie zaś trwałe akcje, skierowane przeciwko staremu porządkowi rzeczy, w obecnej sytuacji mogą mieć wyłącznie tylko charakter opozycyjny.

Przesłanki powyższe umożliwiają nam w zupełności bezpośrednie określenie naszego stosunku względem wyższego szkolnictwa rosyjskiego w Królestwie.

O ile dla uproszczenia sprawy celowo pominiemy zawiązki wyższego szkolnictwa polskiego w Warszawie, to oczywiście będziemy zmuszeni uznać, iż bojkot wyższych szkół rosyjskich w Królestwie ma dziś sens o tyle tylko, o ile to wiąże się ze

sprawą istnienia i rozwoju średniego szkolnictwa polskiego. Formalnie powstaje więc kwestja, czy związek taki rzeczywiście istnieje; ale formalnie tylko — faktycznie bowiem niema chyba ani jednego człowieka, któryby związku tego od pierwszego rzutu oka nie widział. Czyż na serjo może ktoś twierdzić, iż zapełnienie uniwersytetu warszawskiego nie wpłynęłoby na spotęgowanie napływu młodzieży polskiej do szkół rządowych, a tym samym nie przyczyniłoby się do podkopania podstaw bytu polskiego szkolnictwa? Sądzymy, iż jest to niemożliwym. Na tak prosto i jasno postawione pytanie dwóch sprzecznych odpowiedzi być nie może; mogą być jedynie próby uchylecia się od bezpośredniej odpowiedzi. Jedną właśnie z takich prób jest kontypytanie: a czyż zdawanie na matury rządowe i wyjazd na uniwersytety rosyjskie w Cesarstwie nie sprzyja zapełnianiu się średnich szkół rządowych w Królestwie? Odpowiedzmy nań niedwuznacznie: Sprzyja niewątpliwie; pewnik to tak stary, jak sama akcja bojkotowa. Jakaż więc jest różnica? Kolosalna; zdawanie bowiem matur rządowych stało się dziś dla większości młodzieży kończącej średnie szkoły polskie wprost nieuniknioną koniecznością; wyjazd zaś kilku tysięcy młodzieży polskiej na uniwersytety Cesarstwa, nie nadaje się nawet wcale do porównania z obecnością stu kilkudziesięciu Polaków łamistrejków na Uniwersytecie Warszawskim. Zresztą ostatnie porównanie — o ile ma służyć jako argument — i pod innemi względami nie wytrzymuje najłżejszej nawet krytyki. Wstępowanie na Uniwersytety rosyjskie młodzieży polskiej, która i tak już w innym celu musiała zdobywać matury rosyjskie, pozostaje w luźnym chyba tylko bardzo związku ze sprawą szkolnictwa polskiego — o tyle, iż osłabia w społeczeństwie antagonizm względem szkolnictwa carskiego wogóle. Ale przytym nie należy zapominać, iż wyjazd na uniwersytety rosyjskie, na równi z wyjazdem zagranicę, ułatwia bojkot uniwersytetu warszawskiego. Nie będzie zaś chyba nikt z nas twierdzić, że uniwersytety Cesarstwa i Uniwersytet Warszawski to rzeczy całkiem identyczne.

Dziecko chyba wie już o tym, że Uniwersytet Warszawski jest najsilniejszą w państwie szkolną twierdzą reakcji i że jednocześnie siłą rzeczy odgrywa w rękach rządu rolę narzędzia politycznej rusyfikacji Królestwa. Te cechy dostatecznie chyba wyróżniają go od uniwersytetów Cesarstwa. To też i skutki wyjazdów do Rosji, a wstępowanie na Uniwersytet Warszawski muszą kolosalnie się różnić. Jeżeli pominiemy nawet tę okoliczność, iż zniesienie bojkotu Uniwersytetu Warszawskiego musiało by nawet tę część młodzieży, która dotąd nie potrzebowała matur rosyjskich, skusić do zdawania na patenty rządowe, a tym samym stwarzałoby nową silną tendencję, bezpośrednio sprzyjającą zapełnieniu się wyższych klas gimnazjów rządowych — jeżeli nieuwzględnimy

nawet, jak szkodliwie pod tym względem oddziałać by musiało samo tylko choćby masowe przyspieszenie zapotrzebowania świadectw rządowych, to i tak nieuniknione skutki wypełnienia warszawskiego uniwersytetu dla każdego byłyby chyba oczywiste. Tysiące młodzieży polskiej na uniwersytecie warszawskim to najsilniejszy, jaki tylko wyobrazić sobie można cios, wymierzony przeciwko świadomości bojkotowej społeczeństwa, to złamanie wprost w świadomości warstw zainteresowanych antagonizmu względem policyjnej i rasyfikatorskiej szkoły carskiej w Królestwie — to tym samym zburzenie najsilniejszych szaniec obronnych, które zasłaniają dziś szkołę polską przed zalewem fali rządowego współzawodnictwa. Powyższy podstawowy punkt widzenia przesądza dla nas zasadniczo sprawę, bez względu na to, jakie wtórne ujemne skutki mieć może i ma niewątpliwie bojkot wyższego szkolnictwa rządowego w kraju. Wszystkie te ujemne strony — poczynając od trudności, jakie musi w dzisiejszej sytuacji pokonywać polska młodzież akademicka, a kończąc na braku młodzieży w kraju i spotęgowaniu jej dezorientacji, wskutek oderwania od życia społeczeństwa — są z naszego punktu widzenia złem koniecznym, w danej sytuacji społeczno-politycznej absolutnie nieuniknionym. Wiemy, iż żadna walka nie odbywa się nigdy bez ofiar i strat. Sądźmy, iż sprawa utrzymania bytu szkolnictwa polskiego jest na tyle ważną, iż przed stratami temi cofać się nie należy.

Jeżeli mówią nam na to, iż bojkot wogóle nie jest walką, lecz tylko abstynencją, to znowu mamy tu do czynienia z zupełną dezorientacją. Stanowisko bojkotowe, to nie tylko stronienie od szkoły carskiej, lecz jednocześnie propaganda zmierzająca do zacieśnienia zakresu jej funkcji, do możliwego sparaliżowania jej działania.

I właśnie z takiego postawienia sprawy wynika, iż konsekwentne stanowisko bojkotowe nie może pozostawać w żadnej sprzeczności z zasadą konieczności przystosowywania form walki szkolnej do tempa rewolucyjnej walki proletariatu. Jasną bowiem jest rzeczą, że tylko wówczas, gdy ruch rewolucyjny będzie się wzmacniał, możliwą będzie rzeczą doprowadzić do istotnego sparaliżowania wszystkich funkcji szkolnictwa rządowego, do zbojkotowania go w całym tego słowa znaczeniu, tj. do postawienia go pustką.

Powstaje więc tylko kwestja, czy bojkot w danej sytuacji politycznej jest możliwy, i czy rzeczywiście w sytuacji tej jest on najodpowiedniejszą na terenie szkolnym formą walki ze starym porządkiem rzeczy. Możliwości bojkotu dowiodły niezbitie lata ubiegłe, w ciągu których, pomimo najniekorzystniejszej sytuacji, Uniwersytet Warszawski pozostał w zupełności pozbawionym wszelkiego niemal wpływu na życie społeczeństwa polskiego. Czy jednak ta forma walki jest istotnie najodpowiedniejszą. Zanim

odpowiemy wprost na to pytanie, musimy postarać się o usunięcie pewnego podstawowego nieporozumienia.

Ucząca się młodzież, jako warstwa społecznie i idejowo niejednolita, a przytym stojąca jęszcze całkiem, po za obrębem społecznego procesu produkcji — nie odgrywa wogóle żadnej samodzielnej roli historycznej. Bezpośrednio może wywierać pewien wpływ jedynie na terenie stosunków szkolnych, po za tym zaś we wszystkich procesach społeczno-politycznych odgrywać może rolę jedynie czysto pomocniczą. Dla nas, młodzieży socjalno-demokratycznej, ta rola pomocnicza polega oczywiście na pewnym współudziale w pracach klasowych organizacji robotniczych. Do współudziału tego zobowiązani jesteśmy w każdej sytuacji i we wszelkich warunkach. Formy jednak tego współudziału uzależnione z konieczności być muszą właśnie od owych warunków. Jednym zaś z najkardynalniejszych pod tym względem warunków jest dla nas sytuacja szkolna i określony przez całokształt sytuacji politycznej nasz udział w akcji szkolnej. Sytuacja szkolna zmusza nas dzisiaj do omijania murów Uniwersytetu Warszawskiego; nie pozostaje nam nic innego, jak tylko wyzyskiwać dla pracy w kraju kilkomiesięczne ferje akademickie, albo ograniczyć się do tego wykształcenia wyższego, jakie można dziś zdobyć w szkołach polskich w Królestwie. Trzecie bowiem wyjście — wstąpienia na Uniwersytet Warszawski, stawiałoby nas w kolizji z bezpośrednimi naszymi zadaniami na terenie akcji szkolnej. Pozostaje więc jęszcze tylko kwestja, czy jednak samo owo wstąpienie — pomimo swych ujemnych skutków dla rozwoju szkolnictwa polskiego — nie byłoby poważniejszym środkiem walki o zdobycie szkoły polskiej — w szczególności Uniwersytetu polskiego — niż bojkot.

Rozpatrzmy więc, do jakich rezultatów pod tym względem doprowadzić by mogło wstąpienie na Uniwersytet Warszawski. Demonstracyjna akcja na terenie uniwersyteckim, która w danym okresie nie inaczej przejawić by się mogła, jak w formie krótkotrwałych epizodów strejkowych, doniosłością swą — szczególnie, o ile chodzi o wpływ uświadamiający na społeczeństwo — w żadnym razie nie przewyższałaby demonstracyjnego znaczenia bojkotu. Nie można też łudzić się ani na chwilę, iż tą drogą potrafilibyśmy w sytuacji obecnej wymusić na rządzie jakąkolwiek poważniejszą reformę szkolną, lub uniwersytecką. Tak więc złamanie bojkotu Uniwersytetu Warszawskiego, poderwawszy podstawy obronnej akcji szkolnej, nie stworzyłoby ani jednego momentu, umożliwiającego trwałą akcję rewolucyjną. I jest to zupełnie zrozumiałym. Młodzież nie tworzy cudów. Dopóki fala rewolucyjnego ruchu robotniczego nie zachwieje podstawami caratu, o żadnej trwałej akcji rewolucyjnej ze strony młodzieży wogóle nie może być mowy bez względu na to czy zapełnimy Uniwersytet Warszaw-

ski, czy też będziemy go bojkotować. Właśnie obowiązkiem naszym, młodzieży socjalistycznej, jest jaknajgłębiej wpajać tę prawdę w jaknajszersze warstwy młodzieży. Wówczas tylko bowiem ogół demokratycznej i zrewolucjonizowanej młodzieży zrozumie jasno ten ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy sprawą szkolną, a walką rewolucyjną proletariatu, wówczas tylko młodzież ta zrozumie, iż jedynym czynnikiem rzeczywiście rewolucyjnym, jest praca w szeregach socjalistycznego proletariatu. Jeżeli jednak będziemy już tak silni, że nie zawachamy się rzucić hasła masowego powrotu do kraju dla wzięcia bezpośredniego, trwałego udziału w walce rewolucyjnej polskiego proletariatu — to powrotowi temu towarzyszyć będzie niewątpliwie nie ponowne wypełnienie murów Uniwersytetu carskiego, lecz przeciwnie — odbywający się pod naszą presją wybuch strejku uniwersyteckiego i ponowne, tym razem może już ostateczne, zamknięcie znienawidzonych bram owej szkolnej twierdzy reakcji.

Witold Hański.

W SPRAWIE BOJKOTU UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO.

„Bojkot szkoły rządowej, rosyjskiej“ średniej, w przeciwstawieniu do strejku rewolucyjnego w szkole rządowej rosyjskiej w celu przekształcenia jej w wolną szkołę polską, jest niczym więcej, jak pustym i szkodliwym frazesem nacjonalistycznym. Bojkot szkoły wyższej jest już w dobie obecnej prosto bojkotowaniem tej walki czynnej, za której podstawę służy w państwie rosyjskim i niewątpliwie jeszcze służyć będzie wyższy zakład naukowy.

Zgoła inaczej ma się rzecz ze szkołą wyższą, aniżeli ze szkołą średnią. Wpływa na to cały szereg czynników, jak to: odmienne znaczenie szkoły wyższej w rozwoju umysłowym i duchowym młodzieży, mniej doniosłe znaczenie języka wykładowego w szkole wyższej, inna rola młodzieży szkół wyższych w życiu społecznym, brak polskiej szkoły wyższej w Królestwie i t. p.

Musimy tu, choćby pokrótce, rozpatrzyć znaczenie każdego z wymienionych czynników.

Przedewszystkiem rewolucja nie dała nam obok rządowych szkół wyższych prywatnej polskiej szkoły wyższej. Wobec tego, wynikiem bojkotowania rządowej szkoły wyższej w Królestwie jest odrywanie się młodzieży na szereg lat od kraju, właściwego jej terenu pracy. Czas studjów — to lata, w których młodzież, jak to się popularnie powiada, musi się „wyburzyć“, „wyszumieć“. Dlatego opuszczanie przez nią kraju na te właśnie lata ma wiele za sobą w oczach burżuazyjnych przeciwników, jak i burżuazyj-

nych oraz pseudo-socialistycznych zwolenników bojkotu. W samej rzeczy narodowi demokraci, czy są oni za, czy przeciw bojkotowi podkreślać będą, że młodzież winna się uczyć i tylko uczyć. „Stajemy się — coraz bardziej z młodzieży wyjątkowej młodzieżą normalną“ (tj. stroniącą od wszelkiego czynnego udziału w życiu politycznym i społecznym) — tak pisze w harmonji z wszystkimi głosami endecji, XLIII sprawozdanie lwowskiej Czytelni Akademickiej, a organ p. Dmowskiego przyklaskuje jej („Gazeta Warszawska“, Nr. 162, Wśród młodzieży polskiej): minęły już „czasy nienormalne, które nastąpiły w państwie rosyjskim przed sześciu laty i młodzież polska — jak młodzież wszelkiego dojrzałego społeczeństwa burżuazyjnego — staje się młodzieżą „normalną“. To znaczy młodzież polska „zaspakaja miłość wiedzy“ już nie przez gorączkowe studia naukowe, lecz przez pełne taktu i miary robienie dyplomów i patentów.

Proces ten z równą radością, jak endecy i ugodowcy, witają postępowcy-bojkotyści. Autor broszury „Sprawa szkolna w Królestwie Polskim“, pan Bell, gorący zwolennik bojkotu, widzi w idei prowadzenia walki w murach uniwersyteckich owoc „beznarodowego“ stanowiska socjal-demokracji i sądzi, że walka taka to zło, którego należałoby się pozbyć jak najprędzej i jak najradkalniej.

W ten sposób wszystkie odłamy myśli burżuazyjnej widzą obecnie istne nieszczęście w tym, że nasza młodzież jeszcze dotychczas — przynajmniej w pewnej swojej części daje ujście swej młodzieńczej żądzy czynu w postaci udziału w walkach politycznych swego społeczeństwa. Oddalenie jej od tych walk to był zawsze plus, przemawiający w oczach burżuazyjnej części społeczeństwa za usuwaniem się jej z kraju, za „bojkotowaniem“ szkoły rządowej. Gdy inne względy przeważyły, gdy nie tylko ugodowcy, ale i narodowi demokraci wypowiedzieli się za wyrzeczeniem się bojkotu, wtedy, naodwrot, główną troską stało się uchronienie młodzieży od przejmowania się prądami idącymi „ze Wschodu“. Chronienie od „zarazy rewolucyjnej“, płynącej z centrów uniwersyteckich w Rosji, było zawsze i pozostaje nadal jednym z zadań „narodowych“ — czytaj: kontrrewolucyjnych burżuazji polskiej¹⁾. Nie o wiele inaczej przedstawia się rzecz z punktu widzenia pogrobowców romantyzmu rewolucyjnego, nacjonalistów, strojących się w rewolucję i socialistyczną purpurę. „Utożsamienie“ z ruchem rosyjskim jest im nienawistne, bo odciąga — ich zdaniem — od dążenia do swoich odrębnych, samodzielnych ce-

¹⁾ Na Zjeździe Zakopańskim endecy występowali zarówno za bojkotem szkoły rządowej w Królestwie, jak i zakazem wyjazdu do uniwersytetów w Rosji. Jednocześnie też sama młodzież obaliła rezolucje, wyrażające potępienie polskim partjom burżuazyjnym za ich haniebną politykę w sprawie szkolnej (popieranie polityki Szwarca i von Anrepa, pielgrzymka do Skalkona).

łów „niepodległościowych“. Conajwyżej zgadzają się oni, jako na mniejsze zło, na „koordynacje“. Charakterystycznym przejawem takiego stosunku było w r. 1899 niezadowolenie londyńskiego „Przedświtu“ ze stanowiska, jakie warszawski uniwersytet i politechnika zajęły wobec rosyjskich rozruchów uniwersyteckich. Podobne stanowisko zajęli nacjonaści socjalistyczni w stosunku do ruchów w 1903 r.¹⁾. I dla nich więc znacznie sympatyczniejszym jest zjawisko masowej emigracji młodzieży zagranicę, aniżeli pozostawanie jej w kraju, gdzie mogłaby ona iść za „wiatrem, który dmucha z Rosji“. Zagranicą natomiast są szanse wyrobienia sobie kilku „działaczy partyjnych“. A masa? Niechaj sobie tonie we wspólnych stowarzyszeniach z endekami! Tam czytanie polskich kurjerków zachowa ją dla Polski²⁾.

Z punktu widzenia socjalizmu sprawa stosunku i roli młodzieży w walkach społeczno-politycznych jej kraju, w szczególności zaś stosunku i roli młodzieży polskiej w walce o obalenie caratu, przedstawia się zupełnie inaczej. Zgadzamy się, że walki polityczne powinny być prowadzone przez dojrzałą część społeczeństwa. Wyliminowanie młodzieży z czynnego życia politycznego leży do pewnego stopnia — za wyłączeniem młodzieży robotniczej — w tendencjach rozwoju społeczeństwa burżuazyjnego. Ale z tego wcale nie wynika, by tam, gdzie życie wciąga młodzież do walk społecznych, miała ona odgradzać się od tych walk chińskim murem w myśl abstrakcyjnej zasady: to rzecz starszych. Takie odseparowywanie się od walk społecznych, które udziału młodzieży wymagają, my, socjaliści, piętnować musimy, jako sobkostwo narzucone młodzieży przez klasę, z której wyszła, a przede wszystkim narzucone jej przedwcześnie. Przedwcześnie — póki nie zburzony carat, póki nie zdobyte demokratyczne formy ustroju w całym państwie, a autonomji w Królestwie, póki ruch robotniczy nie stanął na tak mocnych nogach, że pomocy młodzieży inteligienckiej wcale potrzebować nie będzie. — Póki to wszystko nie urzeczywistnione, przedwcześnie nawoływać młodzież polską, tak i rosyjską, do zajmowania się wyłącznie książką i pracownią! Nawoływanie takie jest niczym innym, jak tylko głosem reakcji burżuazyjnej, natchnionej nienawiścią do rewolucji i pożądamącej za wszelką cenę — spokoju.

Wychodząc z tych założeń, możemy powiedzieć, że usuwanie się młodzieży polskiej z kraju w imię bojkotowania wyższej szkoły rządowej w Królestwie jest równocześnie usuwaniem się

¹⁾ Porównaj „Przedświt“ z lat odpowiednich oraz artykuł A. Wrońskiego w Nr. 11 „Przedświtu“ z r. 1909, gdzie biała on, że „studenci pepesowcy“ szli w ogonie esdeków, „postępowców“, bundowców i sjonistów, a wszyscy szli za „wiatrem, który zwykle dmuchał z Rosji“ (str. 664).

²⁾ Por. artykuły Wrońskiego „Młodzież i Rewolucja w „Przedświcie“ Nr. 1 i następne r. 1909.

od czynnego udziału w walce rewolucyjnej przeciwko caratowi — dopóki walka ta toczy się w Rosji, a ostatnio i u nas przy udziale młodzieży uniwersyteckiej. Wyjeżdżanie młodzieży z kraju po wiedzę i świadectwa naukowe zagranicę jest równoznaczne z usuwaniem się od współdziałania z ruchem robotniczym, dla którego współdziałanie to mogłoby być jeszcze w danym stadium rozwoju pożyteczne. Krótko mówiąc, bojkot szkoły rządowej przeobraża się w bojkotowanie czynnej walki rewolucyjnej młodzieży rosyjskiej i proletariatu polskiego. Bojkot szkoły rządowej, jak tego dowiodły dzieje ruchu szkolnego, nie może wstrząsnąć jej bytem i ani na krok nie posuwa naprzód sprawy uzyskania szkół polskich. Bojkot jest tylko giestem — w najlepszym razie giestem pełnym szlachetnej pozy — ale tylko giestem. Pozostawanie na ławach zakładów rządowych jest włożeniem na się jarzma tłoczącego, przynębiającego, ale zarazem punktem wyjścia do niesienia choćby skromnej, arcyskromnej pomocy ogólnej walce z caratem, od której losów zależą losy sprawy spolszczenia szkoły w Królestwie. Tu — giest i pozory walki, tam — rzeczywiste współdziałanie z walką prawdziwą, żywą — choćby nawet jaknajskromniejsze.

Daremny jest przeciwstawianie tym wywodom argument, że zagranicą młodzież lepiej niżli w kraju przygotowuje się do pracy rewolucyjnej, którą prowadzić będzie, po ukończeniu studjów i po powrocie do kraju. Tylko jednostki przygotowują się do takiej pracy, bo tylko jednostki z pośród młodzieży burżuazyjnej biorą udział w ruchu rewolucyjnym w wieku dojrzałym. Przeciwnie w wieku młodzieńczym przy danym stadium naszego rozwoju społeczno-politycznego rewolucji współdziała cała warstwa młodzieży radykalnie nastrojonej. A poza tym pozostaje jeszcze spornym, co lepiej przygotować może do pracy rewolucyjnej wśród proletariatu, czy studja zagraniczne i należenie do emigranckich kółek socjalistycznych — czy czynne współdziałanie z walką proletariacką już na ławie szkolnej.

Jeszcze słabszym jest inny argument bojkotystów. Nie wolno nam się pogodzić, powiadają, z faktem panowania języka rosyjskiego w szkole Królestwa Polskiego. Nie wolno nam uprawiać „zgody z losem“, poddawać się biernie wrogowi i przyjmować jarzma bez czynnego protestu. Przez sam protest — przez masową emigrację zagranicę — torujemy drogę polskiej szkole wyższej.

Słowa piękne — bez kwestji. Ale treść ich martwa. Toż z całą słuszością Marx wypisał na sztandarze proletariatu hasło: Walka albo śmierć; krwawa walka albo nicość, a wszakże ten sam proletariąt, walczący na śmierć albo życie, kroczy w swej walce od porażki do porażki. A kiedy porażka staje się faktem — faktem niewątpliwym wobec danego w określonym momencie czasu ustoj-

sunkowania sił, proletarjat składa chwilowo broń, uznaje swą porażkę i skupia siły do nowej walki — nowej porażki lub nowego zwycięstwa, jak los zdarzy — aż do zwycięstwa ostatecznego.

I to jest taktyka jedynie prawdziwie rewolucyjna. Nieuznawanie faktów dokonanych, negowanie ich jako punktów wyjścia przy nowej akcji, przy nowej walce, nie jest rewolucyjną niezłomnością — to utopizm rewolucyjny, fałszywy i szkodliwy. Zmusza on do zamykania oczu na rzeczywistość, nie pozwala dojrzeć braków, przeszkadza pracy nad usuwaniem ich, osłabia naskutek tego wszystkiego gotowość i sprawność w nowych walkach. Rozpatrzmy jeszcze sprawę bojkotu z punktu widzenia znaczenia szkoły wyższej dla rozwoju umysłowego i duchowego młodzieży oraz z punktu widzenia języka wykładowego.

Znaczenie, jakie szkoła wyższa posiada dla rozwoju duchowego i umysłowego młodzieży, nie może być porównane z tym ogromnym wpływem, jaki na duchowość i umysłowość swych uczniów wywiera szkoła średnia. Uczeń tej ostatniej, jako młodszy, mniej rozwinięty, mniej ukształtowany, że tak powiem, jest daleko mniej odporny na demoralizujące i deprawujące działanie szkoły, aniżeli ten, który wszedł do szkoły wyższej. Bo w niej główny wpływ pod względem moralnym i społeczno-politycznym wywiera środowisko koleżeńskie, środki kształcenia się i rozwijania niezależnie od szkoły i wbrew szkole są daleko obfitsze niżli w szkole średniej. W szkole średniej przeciwnie: wpływ koszarowego rygoru nie daje się usunąć i wyciska na całą duchowość ucznia niezatarte piętno. Dlatego wyższa szkoła rządowa jest o wiele mniej niebezpieczna dla młodzieży, aniżeli szkoła średnia.

Dalej, w dziedzinie wykształcenia wyższego nawet najlepsza szkoła krajowa nie usuwa potrzeby pomocy naukowej zagranicą. O tyle też dążenie zagranicę, częściowo dla znalezienia tam tego, czego nie dają wyższe uczelnie naukowe w kraju, częściowo dla uzupełnienia tego, co one dały, istnieć będzie zawsze; godzi się ono zupełnie dobrze z korzystaniem z gorszych uczelni krajowych. Z tego wynika, że wzywając do korzystania z krajowych zakładów naukowych, stojących o tyle niżej od zakładów zagranicznych, a nawet rosyjskich, nie mamy wcale potrzeby zadawać się niskim poziomem tych pierwszych. Przeciwnie, uzupełnienie i pogłębienie zagranicą wykształcenia, otrzymanego w zakładach krajowych, jest koniecznością dla Polaka, który kształcił się w Warszawie lub Puławach, ale konieczność ta nie jest wykluczona i przy lepszych, niżli istniejące zakłady, uczelniach.

Następnie — co do języka w uczelniach wyższych. Jeśli w szkołach średnich przymus mówienia po rosyjsku — obok wykładowego języka rosyjskiego — nakłada na szkołę w zupełności okre-

ślone piętno, to w wyższych uczelniach jest w tym względzie nieco inaczej. Rosyjski język wykładowy nigdy nie nadawał i nie mógł nadawać warszawskiemu uniwersytetowi lub politechnice tak rosyjskiego charakteru, jak to czynił rosyjski język wykładowy w stosunku do szkoły średniej: panował on na katedrze, podczas gdy polski nie powszednie królował w audytorjum, laboratorium, klinikach, na wiecach. Nawet składu kolegijum nauczycielskiego nie udało się rządowi carskiemu zrusyfikować w wyższych uczelniach w tej mierze, w jakiej to ma miejsce obecnie i w jakiej to miało miejsce zawsze w szkole średniej¹⁾. Bojkot pod tym względem działa znowu tylko ujemnie.

*
*
*

Bojkot przeżywa się i traci z dniem każdym na mocy swojej i rozlewności — to fakt niezaprzeczalny, nie ulegający żadnej wątpliwości dla tych, którzy nieuprawiają polityki strusiej. Według patryjotycznej w drobnomieszczańsko - kołtuńskim stylu — „Nowej Reformy“ krakowskiej, „bojkot“, straciwszy rację bytu jako narzędzie walki — stał się obyczajem narodowym“. Według „postępowo - niepodległościowego“ „Jutra“, „liczba łamistrejków szkolnych z rokiem każdym wzrasta“, i w fakcie zbiorowego łamania bojkotu tkwi poważne niebezpieczeństwo dla samej idei tegoż“. „Nawet literaci i poeci, usiłujący odnaleźć zagadkę współczesnej duszy polskiej: godzą jakoś, według „Jutra“, „swoje stanowisko z pozostawieniem swych dzieci w szkole, ulegającej prawom bojkotu“. Są nawet — ciągle, według tegoż „Jutra“ — „bezczelni ludzie, którzy, znajdując się na etacie rządowym, wolne godziny poświęcają szkołom polskim, aby spełnić „patryjotyczny obowiązek“ i okupić w ten sposób swą ciężką winę wobec społeczeństwa“.

Nie wiele lepiej jest — lub będzie wkrótce — ze szkołą wyższą. Bojkot stał się — „obyczajem narodowym“. To znaczy, stracił wewnętrzną treść rewolucyjną, jaką posiadał w charakterze strejku rozwijającego się równolegle do walki rewolucyjnej proletariatu, ściśle z nią skojarzonego i walczącego o związane z jej celem. Pozostał tylko frazes nacjonalistyczny, który sili się nadać „obyczajowi“ znaczenie aktu rewolucyjnego i patryjotycznego. W rzeczywistości frazes ten ledwie że zdoła maskować treść kontrrewolucyjną, jaka wyłania się z tego „obyczaju“ wtedy, gdy staje on na drodze przyłączaniu się młodzieży polskiej do walki „za naszą i waszą wolność“, którą niedawno jeszcze prowadziła młodzież rosyjska i którą bezustanku prowadzi proletariąt polski i rosyjski.

¹⁾ Nie ulega wątpliwości, że dalsze trwanie kontrrewolucji mogłoby sprawę tę znacznie posunąć.

Młodzież polska może przywrócić rewolucyjną treść swej działalności w jeden tylko sposób: musi ona stanąć z powrotem na placówkach, z których spędziła ją porażka rewolucji oraz porażka jej własna. Niechaj szykuje się tam do nowego apelu rewolucyjnego, który ją powoła do nowej walki o wolną demokratyczną szkołę polską, niechaj współdziała tam z pracą, z walką proletariatu polskiego, a przysłuży się sprawie szkoły polskiej stokroć lepiej, niż przez emigrację do uczelni zagranicznych.

Witold Cz.

KORESPONDENCJE.

Będzin, w marcu.

Przesyłam Wam korespondencję z jednej z najstarszych i najpoważniejszych szkół prywatnych w Zagłębiu Dąbrowieckim. Poważny i doborowy skład grona nauczycielskiego, przyjacielskie stosunki z nauczycielami zadecydowały o wielkiej jej wartości naukowej i pedagogicznej.

Uczęszcza do niej młodzież z miejscowości okolicznych (Sosnowca, Dąbrowy, Niwki, Czeladzi, Miłowic i innych), co jednak nie wpływa na wzbudzenie wśród nas żywszego zainteresowania się życiem szkolnym, nie daje impulsu do powstania silnej organizacji; przeciwnie. To rozrzucenie po okolicy, spotykanie się tylko na lekcjach utrudnia nawiązanie węzłów organizacyjnych, a nawet koleżeńskich, a także należyte przeciwstawianie się zakusom duchowieństwa.

Zaprowadzenie przymusowej spowiedzi, tendencje ze strony kleru zagarnięcia wpływu nad stanem biblioteki szkolnej i zakupem dzieł nowych wywołały bezskuteczne odruchowe protesty uczniów, bo skutecznym może być zwalczanie zapędów klerykalnych drogą przeciwstawiania się im na każdym kroku i uświadamiania ogółu kolegów, czemu podołać można jedynie będąc w organizacji i przez organizację.

A dostarczona swego czasu w 30 egzemplarzach do Zagłębia jednodniówka mł. post: „Do dzieła“ — formalnie rozchwytana i czytana z wielkim zajęciem dla swego antyklerykalnego charakteru — świadczy o tym, że grunt do pracy jest odpowiedni. Trzeba tylko pokonać niechęć do organizacji, brak inicjatywy i prywatę wśród młodzieży, wychowanej w atmosferze bezmyślnej i bezdusznej pracy dla chleba, próżniactwa dla zbytków, pożądania zaszczytów niezasłużonych.

Podoła temu „Nasz Głos“, który zyskuje sobie coraz szersze koło czytelników, budząc większe zainteresowanie się sprawami

społecznymi, ucząc patrzeć w życie i myśleć, wskazując warsztaty pracy dla przyszłości skrzywdzonych i uciemiężonych, a przede-wszystkim dając tę prawdę, że tylko posiadanie światopoglądu, wynikającego z zasad naukowego socjalizmu, uczyni nasz udział w ruchu robotniczym pożytecznym. Zakładaniu więc fundamentów pod niego powinniśmy poświęcić swe lata uczniowskie.

Co się tyczy innych odłamów młodzieży, to pewne wpływy posiada „fronda“ endecka; „promienistych“ — ani śladu.

Mn.

Częstochowa, w marcu.

Ubiegły rok szkolny zaznaczył się stopniowym upadkiem naszej organizacji. Zw. Mł. Postępowej w Częstochowie, jak wszystkie inne organizacje musiał przejść gorączkę niepodległościową. Z pośród naszego związku wyłonił się odłam „Post. Niepod.“, który zagarnął pod swoje skrzydła niewielką naszą grupę. Kilku tylko kolegów usunęło się od tej roboty, podkopującej egzystencję Zw. Mł. Pos., nie mogąc przeciwdziałać jej z powodu prześladowań ze strony większości niepodległościowców. Tak zamknęliśmy bilans roku szkolnego. Zdawać by się mogło, że „Mł. Niepodl.“, pozyskawszy prawie większość młodzieży postępowej, stanie się silną organizacją i ostoją swego godła. Tymczasem zaczął się nowy rok szkolny i koledzy niepodległościowcy wpadli w wielką toń apatii i milczenia. Cała działalność ograniczyła się do jednego czy dwóch zebrań i do wydania w styczniu 1-ego numeru pisma, p. t. „Filareta“. Pismo owe pod względem treści zawiera wiele do życzenia. Mieści ono w sobie wszystko co chcecie o „patryjotyzmie“. A więc i poezje (częstochowskie) i „gorące wezwania“, i zimne pogardy i potrójne zdrady, i tęsknotę duszy polskiej i t. p. Jako hasło wypisano — „ojczyzna, nauka i cnota“, jako imię „Filareta“. Następnie przytoczono nam długą cytata z Żeromskiego. Wszystkie artykuły pisane są w jednym tonie: z wielką pewnością siebie, ze sporą dozą egzaltacji i romantyzmu. Jako kozła ofiarnego wzięli koledzy ducha narodu polskiego i na tym koniku hasają od początku do końca numeru.

Oczywiście, że „Nasz Głos“ musiał taksamo się dostać na szpalty „organu“. Koledzy-niepodległościowcy chcieli gwałtem wykazać bezpodstawność zasad młodzieży socjalistycznej, przedstawić w śmiesznych barwach wszystkie nasze teorie. Tymczasem wykazali tylko brak wyrobienia, nielogiczność zarzutów i dziecinny nierozsądek. Bo już nie wspomnę o rozmyślnym przekręcaniu faktów, ani też o rozmaitych warjacjach na temat „Jak oplwać młodzież socjalistyczną i jej organ „Nasz Głos“. Lecz posłuchajcie, — oto sąd kolegi krytyka: „A więc „Nasz Głos“ ogniskuje w sobie myśli (co za obfitość!) młodzieży socjalistycznej. Pomimo „nie-doświadczenia“, o jakim czytamy we wstępie, panuje w całym numerze wielka pewność siebie, nieomylna świadomość klasowa

(do jakiej klasy należy młodzież wertująca książki?) i duży zapas „społeczno-politycznego rozsądku“. Albo jak ciekawymi są dociekania „filozoficzne“, tegoż samego kolegi-recenzenta, a tyżące się wiary młodz. socjalistycznej w zwycięską moc socjalizmu. Naprzykład takie bajeczne scholastyczne zdanie, że... wierzy się wtenczas, kiedy się nie ujmuje w całej pełni, całkowicie — kiedy się ma tylko poczucie czegoś. Dziwnie wygląda „wiera“ dziecięcia młodz. socjalistycznej, w myśl socjalistyczną. Czyż nie stać młodzież tę na przekonania pewne? Znajdujemy też w „Filaracie“ ciekawy wielce artykuł o „Wykładach języka polskiego“ w gimnazjum G. Kościńskiego. Jeżelibyśmy nawet darowali nie-szczęsnemu autorowi styl i kwiatki językowe (np. młodziej, ronczy i t. d.) to nie możemy mu darować naiwnego traktowania sprawy. Pozostaje nam za Wiktorem Hugo powiedzieć „*il est pauvre*“. Tak się przedstawia płód naszej młodzieży niepodległościowej. W szumnych i rozreklamowanych, jak Kakao Van-Houtena hasłach dała nam grupa częstochowskiej młodzieży niepodległościowej dowód swej niemocy i pustki ideowej.

Kolega korespondent z 1-ego numeru „Naszego Głosu“ pisał trochę o naszych stosunkach szkolnych w osławionym gimnazjum G. Kościńskiego, pisał Wam też o naszym dyrektorzem i o tak zw. „radzie pedagogicznej“. Można rzec, że szkoła nasza, w porównaniu z zeszłoroczną była ideałem. W tym roku nasi przewielebni ojcowie miasta zgodzili się na wyłączną rabunkową gospodarkę dyrektora. W celu powiększenia swych dochodów podniósł on wpis, obniżył pensje nauczycielom, sprowadził budżet do minimum. Starając się o powiększenie dochodów gimnazjum, które będą jego dochodami, nie przebiera w środkach. A przed protestami i niezadowoleniem młodzieży zasłania się wyimaginowanymi rozporządzeniami kuratora. O „radzie pedagogicznej“ nawet nie wspomnę. Jest to zbiór ludzi bez odpowiednich kwalifikacji, maltretowanych przez dyrektora.

Tak więc Częstochowa jest smutną placówką młodzieży, przykrym obrazem porewolucyjnego pogorzeliska organizacji młodzieży wszystkich odłamów. I tak szkoła nasza staje się powoli z nazwy tylko polską, gdyż kierunek pedagogiczny, sprowadzający się do sztykan młodzieży, bezduszny i bezmyślny system nauczania, oraz doborowy — bo tani — personal nauczycielski powodują systematyczny upadek uczelni.

W następnej korespondencji doniosę Wam o innych sprawach szkolnych, oraz kilka słów o promienistych i endekach. (y).

Buczacz, w lutym 1912.

Moralni wychowawcy młodzieży gimnazjum buczackiego dopięli prawie w zupełności swego celu. Któż to jednak ci wychowawcy i jaki ich cel?

Są niemi ludzie po największej części w niczym nieukwalifikowani do zajmowania stanowiska pedagogów, jednostki bez najmniejszego wykształcenia, czyniący z zakładu nakowego raczej jakąś instytucję sądowo-karną, z całym bataljonem szpiclów i donosów.

Wszystkich kolegów swoich przerasta zdolnościami inkwizytorskiemi ks. katecheta, „wcielona“ moralność, który mniszą swą kapotą starał się otulić większą część polskiej młodzieży, zasłonić przed niemi szersze widnokreśli poznania i myśli, wpływem, a raczej władzą swoją ogłupić i uczynić z niej wstrętnych donosicieli swych kolegów, urobić sobie bierny i potulny materiał dla swych zachcianek i sztuczek. To jego cel.

To też ksiądz katecheta pozyskał sobie swą krecią polityką dosyć „zwolenników“ i pokaźna ilość młodzieży nie widzi niczego poza nabożnym „dusz-pasterzem“ — i skrupulatnie wypełnia rozkazy, pilnie donosząc mu o wszystkim.

Od pewnego czasu popadli w niełaskę „Zarzewiaci“, będący do niedawna jego zauszniakami. Prócz tego jednak, że potrafili się w końcu otrząsnąć przynajmniej choć trochę z pod księżego wpływu, nie możemy nic o nich dodatniego powiedzieć. „Praca“ ich kółkowa, to ciągłe powtarzanie tych samych bezpłodnych frazesów o miłości ojczyzny i „gorącym“ patryjotyzmie nie zmierzająca jednak ani na cal do rzeczowego traktowania spraw, daleka od wszelkich rzeczywistych ideałów, zatopiona w gnuśności i polegająca najwyżej na odśpiewywaniu paru patryjotycznych piosenek. Ostatniemi czasy ogarnął „Zarzewiaków“ gorący zapal wojskowości i z całą satysfakcją bawią się w nowomodny „Skaut“. Jałowość, jałowość... Oto słowa, które wykuć mogą w programie swoim buczaczy „Zarzewiaci“.

Od kolegów „Zarzewiaków“ odbijają nieco, nieliczni zresztą, koledzy „Promieniści“, chodzący samopas, bo w rzeczy samej nie stykający się z władzami „Promienia“.

I gdyby tak zapytać panów kierowników, jaką jest ich praca organizacyjna, ile razy zaglądali do organizacji prowincjonalnych, czy mają najmniejsze bodaj pojęcie co się z ich „Promienistymi“ np. w Buczaczynie dzieje, to pewnie nie mogliby dać na to pytanie odpowiedzi.

I czyż nie ta właśnie zachęta do pracy, owo budzenie ducha wśród kolegów młodszych, zamieszkających na prowincji, winna być zadaniem „Promienia“?

— Nie tylko rzekome, ale faktyczne kierownictwo ruchem młodzieży?

Ale Ci panowie o to się nie troszczą i powtarzają w duchu „jakoś to będzie“. Byleby tylko od czasu do czasu pojawiła się w „Promieniu“ korespondencja.

Tak mniej więcej przedstawia się obraz stosunków wśród pol-

skiej młodzieży w Buczaczu. Młodzież ukraińska i żydowska zagrożona jest z bardzo małymi wyjątkami w bagnie szowinizmu narodowego.
L.

Stryj, w marcu 1912 r.

Stryj zdaje się nigdy nie był podatnym terenem dla pracy wśród młodzieży. Na pozór jest to dość dziwne; miasto posiadające dość znaczną liczbę proletariatu, mające jedną z najsilniejszych i najlepiej prowadzonych organizacji robotniczych, wybierające własnego posła socjalistycznego, jednym słowem chluba partji — nie nadaje się do stworzenia ruchu wśród młodzieży szkół średnich. Przyczyny tego są niestety ogólniejszej natury — są to mianowicie słabe strony naszego ruchu socjalistycznego w Galicji, wchłonięcie w siebie całej masy drobnej burżuazji, brak oświaty i rzeczywistego klasowego uświadomienia. Powodują one, że socjalizm staje się zgromadzeniowym czy wyborczym pokostem, a w rzeczywistości małą przedstawia wartość. Nie został on jeszcze zrozumiany, nie stał się jeszcze światopoglądem. Nic też dziwnego, że proletariąt, wydając ze swego łona inteligentów, nie wydaje wcale inteligencji socjalistycznej.

Szkół średnich w Stryju jest kilka; gimnazjum męskie z filją, seminarjum żeńskie i gimnazjum żeńskie; kontyngientu uczniów dostarcza do szkół tych w większej części proletariąt, a zwłaszcza kolejarze, w mniejszej inteligencja urzędnicza.

Prądy endecki i zarzewiacki — prądy bez treści, dobre dla umysłów skarłałych szerzą się wśród polskiej młodzieży bez oporu, młodzież ukraińska to szowiniści, jedynie wśród żydów obok sjonizmu ukazuje się socjalizm, ale i to nie w swej czystej, klasowej formie, lecz jako nacjonalistyczny Poale-Sjonizm.

Z jednej strony jest to wypływ bezwzględnie reakcyjnej szkoły endecko-klerykalnej, w której gronie nauczycielskim niema ani jednego postępowego umysłu, z drugiej to brak siły przyciągającej socjalizmu galicyjskiego, wynik małostkowych obaw ojców i matek proletariatu stryjskiego, którzy dla kariery swych dzieci poświęcają własne przekonania, lękają się w jakikolwiek sposób narazić klasowej szkole, odpychają młodzież od socjalizmu, który im samym daje siły.

Nic też dziwnego, że młodzież boi się soc. dem., boi się żywotnych idei własnych rodziców, że uczeń gimnazjalny nie zechce rozmawiać z inteligentem partyjnym w strachu przed denuncjacją, że młodzieży stryjskiej milszy sen o złotym kołnierzu i życiu filisterskim niż twarde bojowanie o lepszą przyszłość. Na takim tle mogą się dziać rzeczy, którychby się i czarna sotnia nie powstydziała w rodzaju pobicia na wiecu chełmskim kilkunastu robotników przez młodzież gimnazjalną, tylko dla tego, iż domagali się oni głosu w dyskusji nad rezolucją.

Młodzież męska zna „kucie“ i zabawę, zajęciem jedynym młodzieży żeńskiej: flirt i „pobożność“ — myśli nie szukać nawet.

Rozpocząć w takich warunkach pracę zaiste trudno, ale trzeba iść naprzód z wiarą w lepszą przyszłość, — „co złe to w gruzy się rozleci, co dobre: wiecznie będzie żyć“.

K.

Kraków, w marcu 1912.

Jeśli o życiu sztuby galicyjskiej powiedzieć można, że jest ono szare i bezduszne — to cecha ta w najklasyczniejszej swej formie występuje u sztuby krakowskiej. Wychowana w tradycjach „szlif oficerskich“, „organizacji ćwiczebnych“, czuje teraz pewną próżnię po upadku tych instytucji. To też ogólny „katzenjamer“ z każdego kąta szkół krakowskich wyłazi. Reakcja przeciw temu stanowi ogólnego „ziewania“, objawiła się w szeregu organizacji sztabackich, które za zadanie swe brały wyrwać kolegów swych ze stworzonego przez „narodową“ szkołę galicyjską bagna.

A więc najstarszą, najdłuższą tradycję posiadającą organizacją — było, ongiś socjalistyczne — dziś „postępowe“ „Zjednoczenie“. Dawniej skupiało w swych ramach niewielką liczbę młodzieży prawdziwie socjalistycznej — dziś ze względów „praktycznych“ szyldzik swój przemałowowało, w miejsce wykreślonego „socjalizmu“ wstawiając „praktyczniejszy“ — „postęp“. Nie przeczymy, że jest to środek, przy pomocy którego można wygodnie ramy organizacyjne rozszerzyć — czy jednak „Zjednoczenie“ zdoła ze swych świeżo zaagitowanych „postępowców“ urobić (jak sobie obiecuje) konsekwentnych socjalistów, ludzi, którzyby w przyszłości w ruchu robotniczym udział wzięli — o tym należy powątpiewać.

Z uznaniem jednak wyrazić się należy o pracy samokształceniowej kolegów „Zjednoczeniowców“, którzy ją rzeczywiście wysoko postavili.

Tego nie można bezwarunkowo powiedzieć o drugiej „postępowej“ organizacji, o „Promieniu“. Wprawdzie czytali swego czasu krakowscy „promieniści“ w „Jutrze“ o „programie samokształceniowym“, postanowili nawet podobno z niego skorzystać, rozdając odpowiednie referaty do opracowania — jednak, jak zapewniają złośliwi, „okoliczności“ tak się złożyły, że rok ubiegły minął, a o rozdanych referatach... zapomniano. Nie trzeba jednak tego „roztargnienia“ brać za złe naszym „promienistym“, wszak „akcja bojowa“ jest tak ważną i pilną, że w obliczu jej maleją takie drobiazgi, jak praca samokształceniowa. Po wakacjach przypomnieli sobie wprawdzie, że przecież tworzą org. „samokształceniową“, uderzyli się na szpaltach „Promienia“ w piersi, ze skrucą wyznali, że organizacjom ich brak „treści“ („Promień“ za wrzesień 1911, str. 27, 28), a postanowiwszy złemu zaradzić, zakończyli pełnem najszczerzych chęci zapewnieniem, że „mamy nadzieję, że nie zostaniemy w tyle za innemi“.

A jednak „nadzieje“ zawiodły — „Promień“ dalej swój suchotniczy żywot wiedzie, siłą „tradycji“ jedynie utrzymuje się na powierzchni — mając i w tym roku nie wiadomo jak dające się tłumaczyć powody, skłaniające go do dalszych „roztargnień“ w odniesieniu do pracy samokształceniowej, o której „treści“ tak pięknie czytaliśmy obietnice. Zato nie brak kolegów „promienistych“ nigdzie tam, gdzie można rzucić parę frazesów o „podległościowości“, „beznarodowych socjalistach“ — jeżeli idzie o „rozbijanie“ roboty, która ośmieliła się nie pod „promienistym“ sztandarem zrodzić.

Z kolei słów kilka poświęcić należy najbliższym sąsiadom „Promienia“, zgrupowanym dokoła „Zarzewia“ — „narodowym niepodległościowcom“. Koledzy ci znaleźli w Krakowie teren wymarzony. Ich „skauty“ — toć to przecie wskrzeszenie tradycji „organizacji ćwiczebnych“. Więc rojno i gwarno w szeregach zarzewiackich; istniejące prawie we wszystkich zakładach „skauty“ odgrywają rolę przygotowawczej szkoły dla ich organizacji. Poza tym uczą się historii Polski, czytają na „starszych“ kółkach „Dziady“ (autentyczne), no a jeszcze częściej odmieniają we wszystkich przypadkach słowo „niepodległość“. Tyle da się powiedzieć o ich pracy.

Poza nacjonalistyczną organizacją syjońskiej młodzieży i niedaleko od nich odbiegłą org. żyd. mł. soc. „Poale-Syon“ istnieją jeszcze najrozmaitszego rodzaju zrzeszenia klerykalne, w guście „Sodalicii Marjańskich“, „kółek eucharystycznych“ — „żywych“ i „martwych“ „róż“ — a cechą charakterystyczną ich wszystkich jest, że grupują w swych ramach jednostki najbardziej zdeprawowane, które pod „protektorem“ katechetów otaczają szkoły nasze gęstą siecią denuncjacji.

Na takim terenie rozpoczęła swą pracę w roku bieżącym młodzież socjalistyczna, skupiając się w „Organizacji polskiej młodzieży socjalistycznej“.

Cel nasz wyraźny: wychowanie ruchowi robotniczemu przyszłych pracowników — i konsekwentnie doń zmierzamy. Dziś rezultatami chwalić się nie będziemy: przeżywszy czas próby — czy zwycięsko go przebedziemy — przyszłość pokaże! Te.

RECENZJE.

„**Wolna Szkoła**“. Miesięcznik. Lwów. Paląca kwestja sanacji stosunków szkolnych w Galicyi budzi coraz to większe zainteresowanie w kołach naszej wolnomyślniej inteligencji.

Jednym z produktów tego zainteresowania jest miesięcznik „**Wolna Szkoła**“, od roku wychodzący we Lwowie.

A pismo to ciekawe. Nie dlatego wprawdzie, by rzucało jakieś nowe, oryginalne myśli, bo już dawno znane są nam owe frazesy o „tworzeniu — wolnego człowieka“, ale dlatego raczej, iż jest jeszcze jednym więcej dowodem płytkości tandety liberalnej, produkowanej w warsztatach naszych wolnomyslicieli.

Pismo ma służyć sprawie odnowienia z gruntu szkoły współczesnej, która stać się musi wolną, by wychować „pełnego“ wolnego człowieka. I cóż robią w tym kierunku pedagodzy z „Wolnej Szkoły“, jaką drogę do urzeczywistnienia owych haseł obierają? Oczywiście, jedynie właściwą bezpartyjnemu postępowi — drogę walki piórem na łamach swego organu.

I, choć wolnomysliciel zdaje sobie sprawę, iż szkoła współczesna nie jest „czymś oderwanym poza życiem społecznym stojącym“ („Nasz program“, W. S., zeszyt 11 i 12, 1911), to wszakże ani rusz nie jest w stanie wywnioskować, iż drogą propagandy liberalnej w oderwaniu od walki społecznej żadnej reformy osiągnąć nie zdoła. Zresztą, rzecz jasna — nasz liberał, gdyby chciał wnioskować dalej, przyszedłby do przekonania dlań zgoda niepożądanego — musiałby przyznać, iż — postęp społeczny obecnie reprezentuje proletarijat, że on tylko do walki stałej o gruntowne reformy jest uzdolniony. I dlatego liberał udaje strusia, chowającego głowę w piasek i nie chce nic słyszeć o walce społecznej.

Zapewne, groźne wymachiwanie piórem nie pociąga za sobą żadnych konsekwencji dla mieszczaństwa niewygodnych — ataki zaś, skierowane w stronę klerykalizmu, o ile grzmiały tylko z łamów „postępowego“ miesięcznika lwowskich pedologów, choćby i bardzo polifonicznie, mogły przstraszyć conajwięcej plebana w Obrzydłównku lub Pipidównce.

Ruch nauczycielstwa zmusił „naszych liberałów“ do zajęcia względem niego określonego stanowiska. I stąd płynie szereg giestów demokratycznych, jako „odpowiedź na prowokację“ sfer kierowniczych kraju. Poza tym brak naogół społecznego ujęcia spraw bieżących przez liberałów z „Wolnej Szkoły“. Mniej lub więcej wartościowymi są jedynie artykuły treści czysto pedagogicznej. Sądzymy, że jako miesięcznik, poświęcony tej dziedzinie wiedzy, „Wolna Szkoła“ mogłaby spełniać pewną nawet poważną rolę. Gdy jednak chodzi o propagandę pewnych konkretnych haseł życiowych, tam pismo staje się jałowym ze względu — na swój w gruncie rzeczy aspołeczny charakter. Dla nas sprawa jest jasną — kto chce podjąć pracę społeczną, a taką jest reforma szkoły, oprzeć się musi na ruchu mas społecznych, bez tego nie zdoła nigdy wyjść poza granice zdawkowego teoretyzowania na temat szkodliwości klerykalizmu, nie podcinając go bynajmniej u podstaw.

Staw.

„Sprawa robotnicza“. Kraków, zes. 1, 2.

„Niemasz brzegów dla naszych serc i snów,
Bronią siłą, szaleństwem zbrojny huf...“

(E. S. „Czyn“, patrz: „Przyrodniczy pogląd na świat i życie“, Kraków, pod red. dr A. Wróblewskiego).

Od paru tygodni na bruku krakowskim pojawia się pisemko, noszące szumny tytuł sprawy robotniczej, redagowane przez „znanego“ proroka „religji nadwyznaniowej“, p. dr Aug. Wróblewskiego.

Już w pierwszych artykułach pisma, artykułach naszpikowanych górną brzmiącym frazesem i taniemi „rewolucyjnymi“ ogólnikami, rości sobie ono zupełnie niedwuznaczne pretensje do reprezentowania na gruncie miejscowym hasła syndykalizmu. Nie miejsce tu wchodzić w rozbiór syndykalizmu, jako pewnego prądu, nurtującego klasę robotniczą, koniecznym jest natomiast stwierdzić, iż pomysł przeszczepienia teorii i praktyki syndykalistycznej na grunt galicyjski mógł zrodzić się jedynie w mózgownicach tego pokroju, jak mózgownice współpracowników „Sprawy robotniczej“.

Zbankrutowana „myśl wolna“ reprezentanta polskiego mornizmu, którego „wolnomyślnie“ teoryjki w żaden sposób trafić nie mogły do szerszych warstw społecznych, zrodziła wreszcie po długich i ciężkich cierpieniach nową *idée fixe* na podobieństwo ongiś głoszonej „religji nadwyznaniowej“, *idée fixe* galicyjskiego syndykalizmu.

A syndykalizm ten, to syndykalizm *sui generis*. Już w pierwszym numerze swego organu zamarkował on swój charakter, w istocie nie mający nic wspólnego z ruchem robotniczym.

Pierwszy artykuł p. t.: „Robotnik do robotników“ wiele rozprawia o „brzydocie i podłości stosunków współczesnych“, o ich „nienaturalności“, o „czarnych potęgach“, które sprzysięgły się na upodlenie „człowieka“, rozprawia po to tylko, aby wkońcu dojść do antyparlamentarystycznego wniosku i z patosem wezwać do uświadomienia sobie „prawdy“.

Rzecz ciekawa, gdzie takiego „uświadomionego“ robotnika pan doktor wynalazł, co plecie trzy po trzy o „prawdzie“ i „wolnym człowieku“, jak pierwszy lepszy skryba z radykalnego drobnomieszczańskiego pisemka?

Poza tym artykułem i artykułem Piotra Ramuse'a: „Obłuda parlamentarystyczna“, w „wolnym“ tłumaczeniu (w piśmie „wolnego człowieka“ nawet przekład musi być „wolnym“!), nic właściwie więcej ciekawego niema w 2 pierwszych numerach *pur sang* „robotniczego“ pisma.

Niepodobna bowiem na serio traktować „Programu“ p. Wróblewskiego, gdzie oprócz ogólnikowej recepty syndykalistycznej

i niesmacznych wycieczek przeciwko P. P. S. D., nic właściwie godnego uwagi nie znajdujemy.

Tak się przedstawia w zarysie wartość artykułów nowego „ideowego” pisma w Krakowie.

Doprawdy, nie wiemy, co bardziej podziwiać, czy naiwność redakcji pisma, czy też jej bezczelną odwagę wmawiania w czytelników, iż się „coś” reprezentuje.

W każdym jednak razie stwierdzić musimy, iż, aczkolwiek jasną jest rzeczą, iż pan Wróblewski i jego adherenci chorują, że użyjemy słów „Sprawy robotniczej”, na impotencję ideową, a przeto historii zapłodnić nie zdołają, nie mniej przeto tego rodzaju „praca”, podjęta przez galicyjskich „syndykalistów”, napiętnowaną być musi, jako świadome rozbijanie młodego jeszcze galicyjskiego ruchu robotniczego.

Ze względu na stosunkowo niewielkie uświadomienie klasowe miejscowych robotników, frazes „Sprawy robotniczej” w niejednym z nich może grunt znaleźć podatny.

I, aczkolwiek może bardzo „wolnomyślną” jest Nietzscheańska zasada walki dla samej walki, to w danych warunkach stosowanie jej zasługuje na rzetelną odprawę.

Nazywajmy rzeczy po imieniu, czyli śladem Boileau w sposób nieco zmodernizowany, kota — kotem, a panów ze „Sprawy robotniczej” warchołami.

Ksy.

KRONIKA POLITYCZNA.

Przeciw organizującej się czarnej międzynarodówce, przeciw międzynarodówce gwałtu i rabunku staje na czele wydziedziczonych i pokrzywdzonych międzynarodówka czerwona, międzynarodówka pracy, bojowa partja proletariatu, świata — chwyta za broń jej dostępną, „by poruszyć najgłębsze warstwy ludowe i przyspieszyć upadek kapitału”.

W myśl wezwania Międzynarodowego Biura walkę z drożyzną toczy robotnik, wstępując do organizacji socjalistycznej, do organizacji zawodowej, rozumiejąc, że tylko aktywny udział mas, ujęty w ramy organizacyjne, walczyć zdoła z warunkami, które drożyznę spowodowały: wyzyskiem agrariuszy i wielkiego kapitału.

Szereg mityngów zorganizowanych pod patronatem związków zawodowych — chwycono się środka rozpaczliwego: walki ulicznej i krwawej manifestacji (rozruchy w Francji i Austrii — zgromadzenia w Niemczech i Belgji we wrześniu).

Na prowokacje militarystyczne państw współczesnych odpowiada proletariąt olbrzymimi demonstracjami antymilitarystycz-

nymi, odbytymi w stolicach Europy (zgromadzenia w Niemczech, Francji, Anglii itp.). Po przez najeżone bagnety wrogo ku sobie usposobionych mocarstw proletarjat Francji wyciąga dłoń do proletarjatu Niemiec (manifestacje międzynarodowe w Berlinie z udziałem francuskich towarzyszy; w Paryżu z udziałem reprezentantów angielskiego, niemieckiego, hiszpańskiego i holandzkiego proletarjatu; na pograniczu Francji i Niemiec mityng 20-tysięczny robotników niemieckich i francuskich; zgromadzenia z udziałem francuskich delegatów w Londynie, Madrycie, Tulusie itp.).

Przeciw wojnie trypolitańskiej demonstruje mimo różnice co do tego wśród sfer poselskich proletarjat włoski jednodniowym strejkem, zgromadzeniami w 125 miejscowościach, protestem, ogłoszonym za zgodą nawet reformistów, przez Zarząd Włoskiej Socjalnej Demokracji.

W grudniu r. ub. rzucono inicjatywę zwołania do Konstantynopola kongresu wszystkich socjalistycznych partji półwyspu bałkańskiego.

Przeciw zakusom militarnym demonstruje niezaangażowany w wojnie proletarjat belgijski i Luxemburga — a śladem jego podążą inne partje socjalistyczne w myśl zleceń odezwę wrześniowej Międzynarodowego Biura Socjalistycznego i Międzynarodowej Centralizacji Współdzielczej.

Wyrazem tej antymilitarystycznej agitacji jest już nie tylko zrozumiały apel towarzyszy perskich do Międzynarodowego Biura, ale też, kompromitujący bezsiałą autorów, protest nadesłany Międzynarodówce od prezydium parlamentu tureckiego w sprawie napadu Włoch na Trypolis, jak też błaganie rządu niemieckiego o przeciwdziałanie wojnie francusko-niemieckiej.

Prośbie towarzyszy perskich nie odmówiła Rosyjska Socjalna Demokracja (rola tow. kaukaskich) pomocy swego czasu przy zamachu rosyjskiego Kozaka Lachowa na wolnościowe prawa ludności Persji.

Tą pomoc, narazie zbiorową propagandą mityngowo-protestacyjną, okaże i dziś międzynarodówka współtowarzyszom swoim z Persji — jak ją okazuje w stosunku do mordowanych w katorniach carskich przedstawicieli socjalistycznych w II. Dumie.

Czasy ostatnie — to czasy imponujących kongresów partji socjalno-demokratycznych, omawiających szereg postulatów i żądań proletarjatu w dobie obecnej.

Zjazd — Kongres Niemieckiej Socjalnej Demokracji omawia politykę międzynarodową państw, przygotowuje tak udatną kampanję wyborczą.

Kongres Austrjackiej Socjalnej Demokracji, a w ślad za nim zjazdy wszystkich części składowych dąży do wypuklenia różnic ruchu klasowego od *sui generis* ruchu rewizjonistyczno-separatystycznego, narodowościowego (separatyści czescy, ukraińscy

i żydowscy) — a przez to samo zjednoczenia klasowej partji proletariatu do walki o prawo wyborcze, nietylko do sejmów, ale i Rad gminnych i miejskich, zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet.

Imponujący Kongres Partji Socjalistycznej Francji dąży do wypienienia tak szkodliwego w chwili obecnej, w chwili rozkładu republikańskich rządów na korzyść monarchij bonapartystowskiej, wojującego, anarchizującego syndykalizmu, podrywającego powagę walki klasowej proletariatu.

W przeddzień niesłychanego w dziejach walki proletarjackiej starcia z kapitałem: strejku górników, odbył się Kongres Angielskiej Partji Pracy — na którym postanowiono bronić prawa robotników do strejku, przeciwdziałać rabunkowej polityce kolonialnej rządu angielskiego.

Proletariat Belgji i Hollandji szeregiem strejków i mityngów przygotowuje ostateczny atak warstw wydziedziczonych do parlamentu o prawa wyborcze po imponującym zwycięstwie w radach gminnych.

W Danji odbyło się 10. września ub. r. 100 zgromadzeń, na których powzięto plan walki o rozwinięcie ustaw społecznych („dzień społeczny“). A jakimi mogą być wyniki wysiłków proletariatu w odpowiednich warunkach walki poucza świat wystawa ubezpieczeń robotniczych w Dreźnie lub założony niedawno przez robotników i dla robotników w Charleroi (w Belgji) Instytut Pracy.

To też ruch socjalistyczny skupiać zaczyna wokół siebie coraz liczniejsze rzesze — wokół organizacji zawodowej skupia się z górą 10 milionów robotników, a obrady górników na odbytym zjeździe międzynarodowym w końcu ubiegłego roku, dziś, w dobie walki górników angielskich, wydawać zaczynają plon! (strejki demonstracyjne; przesłana finansowa pomoc do Anglii z Niemiec; zgromadzenia i przygotowane strejki górnicze w Francji, Niemczech i Austrii).

Jakkolwiek więc szkodliwe są zamachy na czystość klasowego ruchu we Włoszech ze strony reformistów (rozłam wśród posłów), w Francji ze strony syndykalistów (obrazy ostatniego Zjazdu); w Austrii ze względu na wysiłki separatystów (rozłam wśród Czechów, Rusinów — powstanie niezależnej od P. P. S. D., samodzielnej Z. P. S. D. i t. p.); jakkolwiek czasy kontrrewolucyjne niemal że zdziesiątkowały R. P. S. D. — to jesteśmy w przeddzień zmiany stosunków na lepsze nawet i w tym kierunku, wobec nieuniknionego, potężnego starcia z kapitałem.

W Rosji zorganizowano w przeddzień ogniowej próby: wyborów IV. Dumy Rosyjskiej, Organizacyjną Komisję, która pod hasłem walki z „antyparlamentaryzmem“ i „likwidatorstwem“ przystępuje do gruntownej sanacji stosunków i zreorganizowania dawnych swoich placówek.

Manifestacje tegoroczne rocznic styczniowych, imponujące występy frakcji socjalno-demokratycznej w Dumie, podczas debaty nad ubezpieczeniem społecznym i w sprawie chełmskiej; niedawno odbyty VII. Kongres Socjalnej Demokracji Finlandji i przygotowania przedzjazdowe na terenie Królestwa P. P. S. (lewicy) — są zapowiedzią, że znów jak dawniej nastąpi zbiorowy, solidarny atak na carat, na całym jego terenie.

Odbyte kongresy partji socjalistycznej Turcji i Francji, wysiłki młodego ruchu socjalistycznego w Portugalji i Szwajcarji świadczą, że międzynarodówka na dany apel stanie gotową do ostatecznego starcia z wyzyskiem.

Zapowiedź ewentualnej walki międzynarodowej, solidarnej górników, prowadzonej w imię hasła „proletariusze wszystkich krajów łączcie się“, dowodzi głęboko ugruntowanej bojowości wśród szeregów robotniczych.

Tak więc „socjalna demokracja, najpotrzebniejszy produkt rozwoju kapitalistycznego będzie siłą — jak mówił tow. Ledebour w parlamencie — z bratnimi partjami zagranicą naprzód, aż rozwój ekonomiczny zajdzie tak daleko, że przejście od porządku kapitalistycznego do socjalistycznego stanie się nieuniknioną konsekwencją. W rękach socjalnej demokracji leży przyszłość i pomyślność naszej ojczyzny i całej kultury“.

KRONIKA.

Jubileusze tegoroczne. Rojno i gwarno na Rynku krakowskim... Niemal dzień za dniem coraz to nowe uroczystości narodowe, obchody, jubileusze!

Po uroczystościach Skargi kolejno następują uroczystości Krasńskiego, później Kraszewskiego — po entuzjastycznym uwielbieniu Kołłątaja organizują się obchody ku uczczeniu Dembowskiego.

Jak za dni grunwaldzkich, nutą upojnej czci dla przeszłości chciano zagłuszyć gromadzką głos wydziedziczonych o prawa do życia — starano się zespolić w blasku entuzjazmu jubileuszowego szerokie koła ludności ekonomicznie wyzyskanej i ogłodzonej.

Z trudem wielkim, z zaparciem własnych uprzedzeń zainicjowana szopka jednak nie udała się; wysiłki przywódców, „oddech narodu wzmódz przemnożeniemi piersiami ludu“ (czytaj Nr. 51 „Naprzodu“), zawiodły. Nie pomogła pogoń za efektownymi argumentami, ani wypracowane na poczekaniu teorie historyczne

o konieczności zainteresowania się jubileuszowymi obchodami przez poszczególne klasy społeczne.

W usta głodnym włożona bałamutna pieśń obchodowa wydała jęk bezdźwięczny, skompromitowała raz jeszcze autorów. Karykaturalnym odbiciem tych „nastrojów“ jubileuszowych były obchody młodzieży akademickiej, stojącej poza organizacją socjalistyczną „Spójnią“. Z mównic akademickich rozległy się głosy patetyczne dziecinnego zachwyty dla przeszłości. Nic to jeszcze, że kruszono kopje o monopol wyłącznego dziedzictwa ideowego, że prześcigano się w efektach deklamacyjnych dla zademonstrowania słuszności własnych wierzeń ideowych! Nietylko krzyczano, bito brawa przy lada okazji, entuzjazmując się!

Śladem swych przeciwników ideowych, młodzież niepodległościowo-postępowa też nieomieszkała powiększyć n. p. Kołłątajem i tak już liczne koła czcigodnych swoich ideologów.

A impet obchodowy takiego wystąpienia o prawo do spuścizny po Kołłątaju był tak przecież okazały, że wywołał panikę i ucieczkę z sali przeważnej części tysego i siwego audytorjum obchodowego.

Pozostała na stanowisku tylko dzielna, zresztą przywykła do takich wystąpień młodzież, w ten sposób doraźnie demonstrując udział swój w obchodzie Kołłątajowskim. Ale to jednak nie zadowoliło zbudzonej wojowniczości młodzieży niepodległościowo-postępowej. Dokonano wielkiego aktu politycznego; zdobyto wianek królewski w szopce jubileuszowej na spoconą skroń swego reprezentanta i mowcy.

Wplatając Kołłątaja w szereg swoich uświadomionych współwyznawców, zdołano ubojowić masę młodzieży, przypominając konieczność czynnej interwencji w obronie pohańbionych obrazów Jagiellonowych.

Byłby już potym zbyteczny nawet cios zadany trybunie ze strony mowcy, który nie mógł wątpić, że „ogół“ staje pod jego komendę.

Takimi były uroczystości ogólnonarodowe, skarykaturowane przez młodzież akademicką wszelkich odcieni, a stojącą poza organizacjami socjalistycznymi.

Na jubileusz Nałkowskiego wśród takich „nastrojów“ i takich „czcicieli“ nie może być miejsca!

Obchody galicyjskich szkół średnich ku czci Skargi. Burżuazja galicyjska przygotowuje się do uczczenia pamięci Skargi. A więc robi „nastrój“ w swej prasie, przypomina „zasługi“ wielkiego męża, omal, że nie rozpocznie zbierania składek na kanonizację swojskiego „św. Piotra“.

Wykłádnik społeczeństwa burżuazyjnego: szkoła, również krząta się około jaknajgodniejszego uczczenia „jubilat“.

W tym celu przygotowują władze obchody szkolne, w których młodzież ma dać wyraz swych uczuć dla Skargi.

„Uroczysty poranek“, urządzony w męskim seminarjum krakowskim, zapoczątkował szereg takich uroczystości po innych zakładach naukowych galicyjskich. Wyrazem uczuć myślącej młodzieży będzie bezwzględny bojkot reakcyjnych obchodów szkolnych. Masowe wstrzymanie się młodzieży od udziału w obchodach, będzie protestem przeciw klerykalnym zakusom c. k. władz, jak również przeciw wznoszeniu na piedestał „świętości narodowych“ — jezuickiego demagoga.

Kler przy robocie w Królestwie Polskim. Współtwórcy fanatyzmu (marjawityzm — zamach na Kowalskiego) i ohydy (proces Macocha i zeznania braci zakonnej), robiący interes męczeński z racji ukarania biskupa Ruszkiewicza — nie zasypiają gruszek w popiele w okresie kontrrewolucji i reakcji rządowej, w okresie steroryzowania świadomej myśli robotniczej. Wyzyskano nastrój mas, by stworzyć parodję związków robotniczych, pod osłoną rządu prosperujących; ogłupiano bajdami chłopca na wsi, by wytworzyć specjalne swe placówki walki z miastem — sięgnięto do szkoły, nie zawahano się przeciwstawić gnębionej przez rząd szkole publicznej, szkole polskiej prywatnej — własną klerykalną szkołę katolicką, wzorowaną na szkole galicyjskiej. Stworzono samodzielne, konkurencyjne środowisko oświatowe, ekonomiczne, towarzyskie; własną prasę — powoli tworzą też własne katolickie teorie społeczne, wreszcie własne teorie pedagogiczne.

Ciekawą szopkę zainscenizowano w Warszawie w połowie lutego b. r. — wieczór dyskusyjny działaczy katolickich na temat: „młodzież a życie“; wśród przemawiających zauważyliśmy samych księży, a tendencje projektodawców wieczoru zdradzały referaty.

Główni referenci: ks. Wesołowski i ks. Choiński, wołali gło-
sem każącym do społeczeństwa, że: a) rodzina nie chroni naley-
życie młodzieży; b) że trzeba pielęgnować wśród młodzieży du-
cha rycerskości (!). O co chodziło czcigodnemu kanonikowi
Choińskiemu, nie wiemy; musimy jednak dla informacji zainte-
resowanych w tym względzie naszych „militarystów“ wyjaśnić, że
przeciw nadziei“ liczyć na współtowarzyszy z pośród przez czcigod-
nego kanonika wychowanej młodzieży nie mogą, bo wzorem pe-
dagogicznym mają być tu... pułki janczarowskie i wyprawy Ko-
lumba, a nie dzisiejsze na emigracji budowane zameczki i na wzór
zachodnio-europejski formowane garnizony. A już przeciw armat-
kom wypowiedział się kategorycznie prof. Massonjus, prosząc
kler dla swych wychowanków o „dyspensę dla wiedzy“. Nie po-
dobała się ta prośba „wolnomyślna“ świeckiego katolika ks. Po-
pławskiemu i dla ukoronowania swych wywodów wypowiedział
się przeciw kierunkowi szkoły polskiej prywatnej, jako, jego zda-
niem, szkodliwemu, bo bezreligijnemu. Poparł wywody swego
kolegi ks. Kulesza, zalecając zaprowadzić w szkole system

dyscyplinarny dla zachęcenia młodzieży do „naprawienia nadsutej przez grzech pierworodny natury ludzkiej” drogą świadomego „korzystania z łaski Bożej”.

Wywody prof. Grotowskiego, jego przedmowcy, o doniosłości szkolnictwa prywatnego, nie mogą — zdaniem księżulka — mieć racji, bo „teraz lada młodzieniec z piątej klasy ośmiela się czuć wyższym od swego prefekta”.

Wszyscy obecni głośnemi aplauzami podzielili opinię rozdasanego sługi Bożego, który piorunował wzorem Skargi na wszystkich i wszystko i wzywał do pracy nad ginącą młodzieżą, „rwącą się do mrzonek socjalizmu”.

Agitacja antysocjalistyczna w szkole. „Światłodawcy” nasi, dbali o przyszłość swych wychowanków, nie omieszkają ominąć żadnej sposobności, by ich ostrzedz przed czyhającymi na nich na drodze życia niebezpieczeństwami. (Bo wszak szkoła ma do życia przygotowywać).

A ileż to dziś niebezpieczeństw czyha na młodą duszę: masoni, bezbożność, socjalizm. I czyż dziwić się, że tyle zabiegów stosują, by młodzież na „prawdziwe” tory zwrócić?

Kilka z krakowskich szkół średnich zaczerpniętych faktów niech świadczy o żmudnej, zaiste, „pracy uświadamiającej” naszych „wychowawców”:

Czym jest socjalizm, o tym uświadamia naszych podgórszych kolegów bardzo skwapliwie „historyk — sodalis”, p. dr K. Gdy jeden z kolegów na zapytanie, do czego dążą socjaliści, odpowiedział, że pragną oni zniesienia różnic między ludźmi — p. „dr” nie omieszkął wyprowadzić go z błędu znaną formułką, w której ujął iście „historyczną” metodą badania dążenia socjalistów: „Co twoje, to moje — a co moje, do tego ci wóra”. Dla stwierdzenia słuszności tej formułki, przyzwyczajony snąc do „źródłowości” dr K. — opowiada o tow. Daszyńskim, który przepędził (!) chłopów, którzy żądali, by podzielił między nich swe posiadłości w bocheńskim (!!).

Ks. S. w I. szkole realnej równie „naukowych” udziela informacji o socjalizmie. Według niego społeczna własność narzędzi, produkcji, doprowadzi do tego, że ludzie... wyciągać będą cegły z budynków, by się nimi podzielić. Ale pociesza się pocziwy ks. S., że socjalistyczny ustrój nie da się urzeczywistnić — bo... sprzeciwi się „prawu natury”.

Ks. dr R. z gimnazjum I. — opierając się na teorii ewolucji (w interpretacji „ojca” Wassmana) — maluje przed oczyma kolegów naszych te straszne mroki barbarzyństwa, w jakie pogrążyłby się świat, gdyby (broń Boże) urzeczywistnić się miał ustrój socjalistyczny.

Nie chcemy tu mnożyć przykładów (których sporo jeszcze wyliczyćby się dało). Faktem jest, że z katedr szkolnych, z tych

samych, z których tyle razy rozlegają się słowa protestu przeciw wprowadzaniu polityki w mury szkolne — coraz częściej słyszymy słowa tak odżegnywanej „polityki”: agitację antysocjalistyczną.

Czy nie za szerokie ramy zakreśla sobie szkoła galicyjska w swej działalności „wychowawczej”?

W sprawie ostatnich zająć w galicyjskich szkołach średnich. „13 listopada znaleziono w lasku nieopodal Stryja zwłoki 15-letniego ucznia gimnazjum; 19 grudnia strzelił do siebie z rewolweru uczeń gimnazjum tarnowskiego, W. K.; 28 grudnia strzelił do siebie uczeń gimnazjum rusińskiego we Lwowie, Ł. M.; 2 stycznia uczeń gimnazjum w Suczawie (Bukowina) — w klasie strzelił do profesora M., poczym ze słowami: „Mszczę się za wasze i własne krzywdy” — pozbawił się życia.

Oto kilka, wyjętych z dzienników naszych, faktów.

Przeczytał je jeden i drugi filister, pokiwał głową, mruknął o „zdemoralizowaniu” młodzieży, która, pozbawiona „wiary”, schodzi na „bezdroża” — i sprawa umilkła.

Wprawdzie tu i ówdzie ozwały się nieśmiałe głosy, które twierdzić śmiały, że młodzi desperaci, to ofiary systemu „narodowej” szkoły galicyjskiej, — ale wnet zagłuszyły je głosy „poważnej” prasy „naszej”, która ze stoickim spokojem przeszła do porządku dziennego nad „ekscesami smarkaczy”.

Lecz nie minęło miesiąca, a do dzienników dostały się nowe, z za kulis szkolnych wyjęte, fakty: sprowokowana przez władze szkolne, młodzież... zastrejkowała. Zastrejkowała w Kołomyi, Wadowicach...

Zadrżała z oburzenia „narodowa” prasa. Toć to bunt, jawne wypowiedzenie posłuszeństwa.

I posypały się razy na młodzież: czytaliśmy więc o „anonimach krwią pisanych” (!), o napadach w „ciemnych uliczkach” — ba, nawet o „napadach bandyckich”. Za biurkami redakcyjnymi siedzący, najrozmaitszych przymiotników „demokraci” nasi, prześcigali się, by w dosadniejszych barwach przedstawić „zdziczenie” tej „naszej”, mimo wszystko, „kochanej młodzieży”.

„Gazeta Wieczorna”, „Nowa Reforma”, „Słowo Polskie” były dyrygentami w ogólnym chórze potępienia młodzieży. I żadnemu z tych „demokratycznych” mędrców nie przyszło na myśl sięgnąć głębiej w istotę obserwowanych zjawisk. A przecież nie trzeba zbytnich obserwatorskich zdolności, by pod pokostem urzędowych objaśnień ostatnich zająć dojrzyć właściwe ich oblicze. Trochę dobrej woli, panowie, „twórcy opinii”, — a skonstatowawszy „zdziczenie” — stanąbyście musieli wobec pytania: co tego „zdziczenia” powodem? Lecz wyście nie chcieli się silić, by dać na to pytanie rzeczową odpowiedź — więc sięgnąwszy do arsenału tuzinkowych „ksiąg lekarskich” — i wyczytawszy na odpo-

wiedniej ich stronie słowo: „brak wiary“ — poczęliście je wykrzykiwać głośno, by zgłuszyć objawy jakiegokolwiek protestu.

Nie, panowie, „przyjaciele młodzieży“ — nie „brak wiary“, nie płynące stąd „zdemoralizowanie“ — wywołały ostatnie wypadki. One były protestem młodzieży, której się sprzykrzyło w nałożonej jej przez system szkolny obroży chodzić, były czynem desperata, któremu się systematycznie umysł i serce wypacza. Nie pomogą tu zatem, zalecane przez was „leki“, w formie stowarzyszeń „ochrony młodzieży“, ani też „umoralniających“ Sodalicji Marjańskich — tu trzeba wypłenić właściwą istotę zła: system szkolny, który „pedagogom“ każe się stawać satrapami. O tym pamiętajcie, panowie, „ojcowie narodu“ — zanim zasiądziecie do pisania recept lekarskich na tego rodzaju bóleczy dzijszego ustroju społecznego, jak „kwestja szkolna“.

Organizowanie pomocy dla więźniów politycznych. Wiadomości w prasie o tym, co się dzieje poza murami tak licznych kaźni rosyjskich, były i są, niestety, zbyt słabe, sporadyczne. Tylko najbardziej krzyczące zdarzenia przedostają się z poza murów więziennych głośniejszym echem, wywołując wśród społeczeństwa grozą przejęte odruchy, przypomnienia o jeńcach politycznych...

Lecz nie opisywać pragniemy tutaj te liczne tragedje, odzywające się w ciągu ostatnich lat siedmiu i wzmagające się z dnia na dzień w czasach ostatnich. Wszystkich, dla kogo los tych męczenników nie jest obojętnym, odsyłamy do czasopisma, omawianiu tych spraw poświęconemu: „Więzień Polityczny“, który wychodzi w Krakowie (Wiślna 8, I. p.).

W tej krótkiej notatce chcemy tylko zwrócić uwagę czytelników na istniejące organizacje i ich podstawy, zasady.

Głód, brak materjalnej pomocy, brak ciepłego odzienia, dotkliwy wreszcie brak książek przy zerwaniu ze światem — oto warunki długich, długich lat węgietacji więźniów politycznych. Obsłużyć te potrzeby choćby w granicach możliwości — oto zadania, które powołały do życia liczne organizacje pomocy dla więźniów. Organizacje te jednak, prześladowane przez rząd rosyjski, zmuszone są działać z zagranicy.

Tak istnieje zagranicą:

„Zagraniczny Związek Pomocy dla Ofiar Politycznych“ w Paryżu (Budżet za r. 1911: 4.144 fr. 45 ct.); „Komitet pomocy katorżnikom“, pod kierownictwem W. Figner, z oddziałami w Brukseli, Antwerpii, Lozannie, Genewie (Budżet za r. 1910: 20.738 fr., za r. 1911: 36.876 fr.); „Komitet pomocy zesłańcom“ w Anglii, pod przewodnictwem p. Krapotkinowej i Miss Hawe (Budżet za r. 1910: 535 funt. szterlingów); „Stowarzyszenie pomocy zesłańcom politycznym“ w Nowym Jorku (Budżet za r. 1911: 1.013 dolarów); „Lwowski Związek Pomocy dla Więźniów Politycznych“

(powstał w czerwcu 1911 r. i do listopada zebrał 807 K 14 h.); „Krakowski Związek Pomocy dla Więźniów Politycznych“, na ręce którego wpłynęły datki z szeregu kolonji polskich w Szwajcarii, Francji, Niemczech i Ameryki (Budżet za r. 1911: 5.868 K 13 h.), adres dla pieniędzy, książek: Poseł dr Z. Marek w Krakowie (dla Zw.).

Organizacje te śpieszą z pomocą wszystkim więźniom bez różnicy narodowości, rasy i przynależności partyjnej.

Jasnym bowiem dla nich (tych organizacji) jest, że wszyscy więźniowie tworzą niejako odrębne „społeczeństwo więzienne“. Złączeni wspólną niedolą, szykanami administracji więziennej, niedomaganiem — nie znają polityczni żadnych różnic między sobą. Nawet fundusz prywatny jest dzielony pomiędzy towarzyszy.

Przykrą jednak niespodzianką było powstanie w roku 1911 Polskiego Towarzystwa dla niesienia pomocy więźniom i zesłańcom we Lwowie.

Ci bowiem, którzy dla społecznej pomocy dla więźniów pracowali — spotkali się ze świadomą tendencją ze strony tej niezrozumiałego nabożeństwa organizacji próbą destrukcyjnej roboty, opartej na sztucznym, mechanicznym rozbijaniu społeczności politycznej. Płynąca stąd demoralizacja, uraga rozsądnemu zrozumieniu istotnych potrzeb wszystkich politycznych, brutalnie godzi w to, co sprzęgnięte zostało wspólną ideą, niedolą!...

Nie ulega wątpliwości, że wszyscy szczerze myślący o mękach politycznych nie pójda na wędkę sztucznego frazesu, urągającemu zdrowemu rozsądkowi, a grosz swój prześlą do kasy tych, którzy nie filantropję uprawiają, a społeczną organizują pomoc dla gnębionych bojowników i szermierzy o lepsze Jutro bez różnicy narodowości, rasy i przynależności partyjnej.

TOWARZYSZ JÓZEF KUĆ

Dnia 11 lutego b. r. na klinice chirurgicznej w Krakowie zmarł na gruźlicę towarzysz Józef Kuć, członek S.-D. K. P. i L. Syn włościanina wśród wielkich trudności zdobywał możność kształcenia się. Jako słuchacz Warszawskiego, a potem Krakowskiego

uniwersytetu pracuje z kolegami nad przygotowaniem się do pracy dla sprawy robotniczej. Już wtenczas znosi pierwsze prześladowanie ze strony rządu carskiego, który usuwa go z uniwersytetu.

Po kilku latach pobytu w Krakowie, zniewolony brakiem środków utrzymania, przyjmuje posadę urzędnika kolei warszawsko-wiedeńskiej, gdzie rychło zdobywa wśród kolejarzy sympatie i uznanie. Gdy nadszedł pamiętny rok 1905, wysuwa się na czoło ruchu robotniczego. Organizuje i przeprowadza strejk kolejowy. Namiętnie zwalcza N.-D. Pobity podczas walk bratobójczych, dostaje się do szpitala, a z niego na zsyłkę do Astrachańskiej gubernji. Ciężkie chwile musi przeżywać, narażony na tysiączne niewygody i przykrości — tem dotkliwsze dla kaleki bez nogi.

Po kilku latach pozwolono mu na wyjazd zagranicę. Przybywa do Krakowa i, nie bacząc na wiek dojrzały — blisko czterdziestki — zapisuje się na medycynę, przyjmuje czynny udział w życiu akademickim, staje na czele „Spójni“. A kiedy zdobył zdawna upragniony cel osobisty — dyplom doktorski — dawna choroba odnawia się. Wierna towarzyszką robotnika — gruźlica — trzyma Go szereg miesięcy w łóżku, by wreszcie oddać śmierci.

Patrzyliśmy na życie Jego, pogodę umysłu i szczerość w obcowaniu. Widzieliśmy niezrównaną moc ducha, której nie przełamało więzienie, zesłanie, trudne warunki egzystencji, brutalna napasć otumanionych robotników, sprawie których wiernie służył.

To też ze smutkiem i czcią pochyliły się głowy na wieść o Jego śmierci.

TYTUS GODZISZEWSKI

słuchacz III r. wydz. lekarskiego w Krakowie
zmarł dnia 1 marca b. r., licząc lat 21.

Pochodził z Lubelskiego. Przekonaniowo określił się w Krakowie i wstąpił do „Spójni“. — Brał udział w pracy oświatowej.

Cześć Jego pamięci!

„NASZ GŁOS” ORGAN MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ

:: WYCHODZI CO MIESIĄC ::

CENA N-RU 50 HAL.; Z PRZESYŁKĄ: 60 HAL. (CTM., FEN.), 25 KOP.
ADRES DLA KORESPONDENCJI I GAZET: KRAKÓW, „SPÓJNIA”
ULICA WIŚLNA L. 8, II. PIĘTRO (DLA „NASZEGO GŁOSU”).
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN FELIKS JASIŃSKI.

Pojedyncze numera „Naszego Głosu” są do nabycia w księgarniach: Kraków, G. Gebethner i Spółka (Rynek 23), J. Hopcas i Salomonowa (Sławkowska 2), oraz w następujących księgarniach kolejowych: Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Jasła, Nowego Sącza, Stróżów, Zakopanego.

1217